Serya III. Kwiecień 1898. Nr 4.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 7, Beaumont Square, Mile End Road London, E.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH

Towarzysze! pamiętajcie o święcie majowem!

SPRAWA PROLETARYATU ŻYDOWSKIEGO

W PAŹDZIERNIKU r. ub. w jednem z miast litewskich odbył się zjazd przedstawicieli różnych lokalnych grup socyalistów żydowskich, którzy założyli „Ogólnożydowski związek robotniczy w Rosyi i Polsce“. Nowa ta organizacya ma na celu połączenie wszystkich socyalistów-żydów Rosyi i Polski (czyli, właściwiej, tej „czerty osiedłosti“, która mniej więcej odpowiada terytoryum dawnej Rzeczypospolitej) w odrębną, zupełnie samodzielną całość.

„Związek“ — jak opiewa jego komunikat urzędowy — „zlewa się“ (giszt sich zunauf) z „Sojuzem russkich socialdiemokratow“ jako z jedyną prawdziwą (a rechte) organizacyą zagraniczną, z którą warto utrzymywać stosunki. Za organa urzędowe uznaje pismo nieperyodycznie wychodzące zagranicą „Der jüdische Arbeiter“ i krajowe „Die Arbeiterstimme“.

Od czasu założenia „Związku“ pisma zagraniczne — niemieckie i rosyjskie — poczynają bardzo szeroko omawiać działalność tego tak młodego, a już tak niezmiernie silnego, jak się pokazuje, stronnictwa. O każdym strejku pięciu czeladników, wywołanym przez „Związek“ Europa dowiaduje się natychmiast. Każdy zamach rządu, nie tylko już wykonany na „Związku“, ale nawet tylko zamierzony, zostaje szczegółowo omówiony w prasie socyalistycznej. Słowem o „Związku“ wszędzie pełno wiadomości takich, że zdumiony europejczyk poczyna przypuszczać, iż wszyscy socyaliści w Polsce i w Rosyi przeszli na judaizm i połączyli się ze „Związkiem“.

Ludzie, którzy przypatrują się z bliska działalności tej nowej organizacyi, nie wpadają w zachwyt ani nie podziwiają jej bajecznych tryumfów. Natomiast, nie odmawiając energii i ruchliwości jej kierownikom, zapatrują się na nią bardzo krytycznie, uznają ją za niepotrzebną, a kierunek za wprost szkodliwy. Takie zapatrywanie znalazło swój wyraz między innemi w uchwałach ostatniego zjazdu P. P. S., podanych w poprzednim N° „Przedświtu“ i w N° 26. „Robotnika“.

Rozbudzenie świadomości klasowej i politycznej proletaryatu żydowskiego ma dla nas, socyalistów polskich, niezmierną doniosłość, gdyż właśnie w naszym kraju proletaryat ten ze względu na swą liczebność odgrywa bardzo ważną rolę. Stąd też wszelkie prądy polityczne, nurtujące te masy żydowskie, posiadają dla nas wielkie znaczenie. W walce z wyzyskiem i uciskiem proletaryat żydowski musi być naszym naturalnym sojusznikiem, gdyż i jego i robotnika-chrześcianina jeden i ten sam ciężar przygniata. Wyzysk ekonomiczny kapitału polsko-niemiecko-żydowskiego daje mu się tak samo odczuwać, jak i robotnikowi polskiemu lub litewskiemu. Ucisk rządu najezdniczego tak samo dręczy proletaryusza żydowskiego, jak i polskiego lub litewskiego. Dzielimy los wspólny, a więc wspólnemi powinny być drogi do wywalczenia lepszej doli; wspólnym powinien być cel i pracy i walki naszej, pod wspólnym sztandarem powinniśmy dążyć do tego celu.

Hasła te całkiem dobrze zrozumiał proletaryat żydowski, skupiający się pod chorągwią P. P. S. i wspólnie z robotnikami chrześcianami, do niej należącymi, toczący walkę codzienną. Partya nasza szerzy wśród tego proletaryatu wydawnictwa w żargonie, jako jedynej, całkiem dostępnej dla tej masy, mo-

wie, a w niedalekiej przyszłości przystąpi i do wydawania dla niej pisma żargonowego, jak to zostało uchwalone na ostatnim zjeździe P. P. S.

Z tego względu stosunek naszej partyi do nowoutworzonej organizacyi „wszechżydowskiej“, która wytyka sobie inne, odrębne cele, będzie całkiem zrozumiały, jeśli przyjrzymy się bliżej charakterowi i dążeniom „Związku“.

Przedewszystkiem rzućmy okiem na rozwój socyalizmu wśród żydów od jego zaczątków aż do czasów ostatnich.

Ruch socyalistyczny wśród żydów jest zjawiskiem stosunkowo bardzo młodem. Datuje się on zaledwie od jakiego dziesiątka lat, jeśli nie brać pod uwagę jednostek, które brały udział w ruchu socyalistycznym Rosyi i Polski. Właściwie mówiąc agitacya wśród rzemieślników i robotników żydowskich (przedewszystkiem na Litwie) rozpoczęła się dopiero pod koniec dziewiątego lat dziesiątka.

Agitacya ta była jednak na początku czemś bardzo oryginalnem. Tworzyły się kółka (w Wilnie, Mińsku i t. d.), w których młodzież inteligentna uświadamiała swych ciemnych współwyznawców z proletaryatu w ten sposób, że uczyła ich przedewszystkiem po rosyjsku. Na naukę obcego im języka poświęcano rok pierwszy „agitacyi“. Następnie przystępowano do studyów nad literaturą rosyjską kierunku radykalnego, zabijając biedakom głowy mądrościami wszelkich Bielinskich, Dobrolubowów, Pisarewów i t. d. Potem, zruszczywszy dostatecznie takiego rzemieślnika lub robotnika, wykładano mu elementarne zasady nauk przyrodniczych, historyi cywilizacyi i t. d.

Dopiero po paru latach podobnych eksperymentów przystępowano do wpajania całkiem już „ucywilizowanym“ uczniom zasad socyalizmu.

Ale niestety nie zawsze się to udawało, ponieważ „zaagitowany“ w ten sposób rzemieślnik rzucał bardzo często swój fach, korzystał z nabytych wiadomości i stawał się pisarkiem lub kantorzystą, dając spokój wszelkim „ideom“. Jeszcze częściej żandarmi brali kierownika takiego kółka do kozy, przyłapawszy go na występnem popularyzowaniu poglądów Bielińskiego lub niemniej karygodnem wpajaniu reguł używania litery jat'. Kółko się rozpraszało, nie powąchawszy jeszcze socyalizmu, ale w rezultacie rząd na Litwie zdobywał kilku przyłączonych do kultury rosyjskiej osobników...

Taki system nie mógł jednak trwać długo. Wpływ sąsiedniego ruchu polskiego odbił się wśród żydów bardzo korzystnie. Przyglądając się ruchowi socyalistycznemu w Polsce, stykając się osobiście z jego kierownikami, widząc jego charakter masowy, żydzi zrozumieli, że bawienie się w kulturalno-obrusitielskie kółka jest prostem marnowaniem czasu. Zrozumieli, że trzeba się brać do poruszenia mas proletaryatu żydowskiego, — mas, które znają jedną tylko mowę — żargon. Trzeba więc było rozstać się z językiem Bielinskiego, a przemawiać do mas żydowskich w tym wydrwiwanym, pogardzanym, filologicznie monstrualnym żargonie.

I istotnie, od czasu, jak poczęto prowadzić agitacyę masową przy pomocy odezw, broszurek i pisemek ulotnych w żargonie, proletaryat żydowski na Litwie poruszył się. Energiczni przedstawiciele inteligentnej młodzieży żydowskiej szerzą wśród rzemieślników i robotników żydowskich świadomość klasową, organizują ich fachowo, tworzą kasy oporu i t. d.

Ma się rozumieć, że w początkach młodzież ta w żaden sposób nie mogła się uwolnić z pod wpływów zwietrzałego narodniczestwa rosyjskiego z jego obszczyną, artelami i t. d., o których biedny robotnik żyd na Litwie musiał słuchać jak o żelaznym wilku. Agitowano jak umiano, a sami agitatorowie wyrabiali się w trakcie agitacyi.

Ruch ten pozbawiony był na początku wszelkich cech politycznych. Uświadamianie klasowe nie szło dalej organizacyi fachowej, strejku i kasy oporu. Strejki rzemieślników i robotników żydowskich wydarzały się coraz częściej, organizacye fachowe powstawały i upadały, kasy ukazywały się i znikały — słowem był już ruch — nie pozbawiony błędów taktycznych, luźny i zmienny, ale bądź co bądź ruch masowy.

W mózgach bardziej dalekowidzących kierowników tego ruchu poczęła świtać myśl, że przecież kasy oporu i organizacye fachowe — to jeszcze nie wszystko.

Bywały wypadki, że w miastach o licznym proletaryacie żydowskim udawało się zorganizować całkiem dobrze pojedyńczy fach jakiś, w drodze strejku doprowadzić do możliwego maksymum płacę i znacznie zmniejszyć czas pracy. Ale po pewnym czasie organizacya upadała, kasa znikała albo w rękach policyi, albo w inny jakiś sposób, następowały aresztowania, i ruch, zapowiadający się, jak się zdawało, bardzo dobrze, zanikał, nie pozostawiając bardzo często żadnego śladu. W rezultacie pozostawało znaczne zniechęcenie robotników przeciętnych do socyalizmu, a u jednostek wybitniejszych — nieokreślone

dążenie do czegoś innego, wyższego, coby dawało proletaryatowi coś więcej, aniżeli marna kasa lub strejk, wygrany w warsztacie przymierającego głodem majsterka.

Kierownicy ruchu musieli się nareszcie otrząsnąć z doktrynerskich poglądów na wartość walki wyłącznie ekonomicznej i zrozumieć, że trzeba koniecznie wysunąć hasło walki politycznej. Świadomość potrzeby tej ogarnia coraz szersze koła socyalistów żydów i oto następuje okres powstawania i kształtowania się programów politycznych.

Rzecz całkiem zrozumiała, że jak wszędzie, tak i tu ruch nie wszedł odrazu na tory właściwe. W rozmaitych kółkach i grupach układano różne programy, mniej lub bardziej udatne, toczyły się zawzięte dyskusye w kwestyach programowych, wytaczały się bateryę zarzutów przeciwko proponowanym programom zachodniego lub wschodniego pochodzenia i t. d.

Okresu tego kształtowania się programu i dziś jeszcze nie podobna uważać za zamknięty. Być może jeszcze przez czas dłuższy znaczna część żydów-socyalistów będzie krążyła manowcami zanim wyjdzie na drogę, prowadzącą niechybnie do wyzwolenia proletaryatu żydowskiego. Pokaże to przyszłość. Na razie mamy do czynienia z poważną grupą żydów - socyalistów, posiadających jasno wypowiedziany program polityczny — ze „Związkiem ogólnożydowskim“, który jest najlepszym przykładem owego błąkania się po manowcach.

Przypatrując się bliżej tym działaczom, tak głośno otrąbującym swe tryumfy w pismach zagranicznych, spostrzeżemy, że pomimo ustawicznego markowania swego „prawowiernego“ socyalizmu a zarzucania nam „szowinizmu“, są oni nieodrodnemi dziećmi burżuazyi żydowskiej, nawskróś przejętemi poglądami tej właśnie burżuazyi.

Weźmy np. sam fakt wyodrębnienia się organizacyjnego „Związku“, które się da najlepiej wytłómaczyć właśnie ową tradycyą burżuazyjną.

Warunki dziejowe wpłynęły na to, że żydzi jako klasa wyłącznie zajmująca się handlem, wyodrębnili się w coś nakształt kasty, ściśle związanej solidarnością kupiecką wobec reszty społeczeństwa danego kraju. Na tej to solidarności, na tem wyodrębnieniu się żydów korzysta wyłącznie burżuazya żydowska. I ona to najbardziej tej odrębności broni, gdyż wszelkie rozluźnienie wewnętrznej spoistości społeczeństwa żydowskiego odbija się na niej boleśnie.

Będąc korzystną dla burżuazyi, odrębność ta jest przez to samo niezmiernie szkodliwa dla proletaryatu żydowskiego, gdyż opóźnia rozwój jego świadomości klasowej, mąci jego poglądy społeczne i osłabia jego siły w walce z burżuazyą, całkiem tak samo jak osławiona nasza „jedność narodowa“, tak umiejętnie wyzyskiwana przez stańczyków konserwatywnych i postępowych.

Jedność i solidarność żydowska pęka pod parciem rozwoju społeczno-ekonomicznego. Antagonizm klasowy potęguje się w społeczeństwie żydowskiem coraz bardziej. Zadaniem socyalistów jest właśnie usilne dopomaganie szerzeniu się tego antagonizmu, przyśpieszanie, o ile to jest możliwe, rozwoju świadomości proletaryatu żydowskiego i zrywaniu wszystkich tych nici, jakie go jeszcze łączą z burżuazyą.

Jednocześnie z tem, socyaliści powinni wskazywać na każdym kroku proletaryatowi żydowskiemu, że, o ile burżuazya żydowska jest dla niego wrogiem nieprzejednanym, o tyle proletaryat chrześciański, którego interes klasowy jest ten sam, co i żydowskiego, jest jego naturalnym sprzymierzeńcem. Nie wystarczy jednak tylko wskazywać na to. Socyaliści powinni dążyć do tego, by robotnik żydowski na każdym kroku dokumentował czynem tę jedność interesów i celów całego proletaryatu, by ciągle i stale dzielił jego losy w walce społeczno-politycznej, jak dzieli jego dolę przy pracy w fabryce i warsztacie. A to jest możliwe tylko w ramach jednej organizacyi.

Zamiast tego, „Związek ogólnożydowski“ buduje sztuczny mur pomiędzy proletaryatem chrześciańskim a żydowskim jednego kraju i utrwala tak pożądaną dla burżuazyi odrębność i nadal.

Czyż to nie czysto burżuazyjna tendencya?

Zobaczmy teraz, jakie mogą być skutki tego.

Tradycyjna niechęć wzajemna, istniejąca w jednakowym stopniu tak u żydów jak i u chrześcian zostaje sztucznie utrzymywana w dalszym ciągu. Robotnik-chrześcianin, odgradzany od robotnika żydowskiego, nie tylko nie pozbędzie się nieufności, względem tego ostatniego żywionej, ale nabierze otwartej niechęci do niego. W rezultacie tępiony przez socyalistów antysemityzm rasowo-religijny, może nagle wybujać w formie antysemityzmu politycznego.

Kwestya antysemityzmu politycznego jest dla nas tak ważną, że musimy się nad nią zastanowić nieco dłużej.

Ludzie, którzy rozumieją całą ohydę antysemityzmu rasowo-wyznaniowego, którzy pojmują zupełną bezsensowność antysemityzmu ekonomicznego, nie mogą się jednak opanować jawnej niechęci ku tym żydom, którzy w kraju zabranym, a nawet i w Kongresówce odgrywają rolę współpracowników rządu.

Burżuazya żydowska na Litwie po powstaniu 63 r. przeszła zupełnie na stronę rządu. Rzecz to całkiem zrozumiała. Szlachcic polski, którego klamki żyd się trzymał, przestał po uwłaszczeniu chłopów odgrywać rolę pierwszorzędną. Żyd, jako handlarz przedewszystkiem, trzymał i trzyma z silniejszym, bo mu tak jego interes pieniężny nakazuje. To też burżuazya żydowska poczęła się na gwałt rusyfikować i, dzięki temu, dziś miasta takie jak Wilno, Mińsk, Grodno i t. d. posiadają zewnętrznie charakter rosyjski w bardzo wysokim stopniu.

Czem jest rusyfikacya kraju zabranego ze stanowiska interesów nie tylko proletaryatu, ale wprost już demokracyi europejskiej — nie trzeba udawadniać szczegółowo. Wszak te „okrainy“ — to rany jątrzące się caratu, to źródło nieustannych obaw o całość i trwałość państwa, to przedmiot tkliwej pieczy całej hordy specyalnych funkcyonaryuszy rządowych, pochłaniających sumy kolosalne. Kierownicy polityki rosyjskiej wiedzą dobrze, że wszelkie wystąpienia na zewnątrz nie będą posiadały zupełnej pewności, dopóki te „okrainy“ nie zostaną całkiem zlane z Rosyą rdzenną, co możliwem jest jedynie w drodze całkowitej rusyfikacyi.

Rusyfikacya kraju zabranego — to wstęp do zdławienia zupełnego Polski, która pomimo wszelkich eksperymentów ugodowych nie przestaje być ogniskiem buntu, mogącego wybuchnąć w każdej chwili. Postępy rusyfikacyi na Litwie — to złowrogie memento dla sił rewolucyjnych Polski.

Zadaniem socyalizmu międzynarodowego jest osłabienie za wszelką cenę potęgi caratu. To też socyaliści polscy, rosyjscy i inni, walczący w granicach Rosyi, powinni wszelkiemi siłami osłabiać swego wroga największego, popierając wszystko, co tylko na szkodę Rosyi rządowej wyjść może. Ponieważ rząd widzi całkiem słusznie największe niebezpieczeństwo dla siebie w dążnościach odśrodkowych, separatystycznych „okrain“, przeto socyaliści powinni ze wszystkich sił te dążności popierać. Tylko w ten sposób socyaliści w Rosyi spełnią swój obowiązek względem międzynarodowego proletaryatu.

Na rusofilstwo i rusyfikacyę burżuazyi żydowskiej mogliśmy się zżymać, ale nie w naszej mocy było wpłynąć na zmianę jej polityki. Tymczasem oto widzimy, że kierownicy proletaryatu żydowskiego, który posiada te same interesy polityczne, co my, starają się zaszczepić temu proletaryatowi czysto burżuazyjne, rusyfikatorskie przekonania.

Dopóki rusyfikacya socyalistyczna ograniczała się nikłą robotą kółkową, mogliśmy patrzeć na to z politowaniem. Ale kiedy organizacya socyalistyczna, pragnąca oprzeć się na masach i chcąca odgrywać rolę przedstawicielki całego proletaryatu żydowskiego w zaborze rosyjskim wypisuje na swym sztandarze hasło panrosyjskie, powinniśmy napiętnować szkodliwość takiej taktyki i zwalczać ją jaknajusilniej.

„Związek“ żydowski, odgraniczając się od proletaryatu polskiego i litewskiego sztucznym murem chińskim, jednocześnie wpaja w swych zwolenników myśl o konieczności zlania się z Rosyą kraju zabranego. Przeglądając N⁰N⁰ pism „Der jüdische Arbeiter“ i „Arbeiterstimme“, spotykamy tam na każdym kroku czysto katkowskie poglądy na Litwę i Polskę — zupełnie te same, jakie ma burżuazya żydowska. Warszawa, Wilno, Łódź, Dąbrowa, Krynki i t. p. miejscowości stale figurują pod rubryką „Rosya“. Stałe i systematyczne przemilczanie najwybitniejszych faktów z dziedziny ruchu socyalistycznego w Polsce, a wydymanie do rozmiarów olbrzymich wszelkich drobnych objawów ruchu robotniczego w Rosyi — to stała taktyka tych pisemek. Widzimy tu wprost żywe odbicie tendencyi „demokratycznych“ rusyfikatorów ze szkoły narodników, którzy przeciwstawiali „szlacheckiej“ Polsce „demokratyczną“ Rosyę. Inteligentna młodzież żydowska, która nie uwolniła się od burżuazyjnych wpływów otoczenia, wchłonęła w szkole rosyjskiej poglądy katkowskie, przetłómaczyła je na język pseudosocyalistyczny i dalej że karmić tą mądrością proletaryat żydowski.

Ten ostatni do niedawnego czasu był zupełną „tabula rasa“ pod względem politycznym. Ciemny, nieświadomy, pozbawiony wszelkiej łączności ze społeczeństwem chrześciańskiem, nie znający jego tradycyi politycznych, zajmował stanowisko najzupełniej bierne. Dziś zrywa się do walki i... jest skierowywany na drogę fałszywych tradycyi burżuazyi żydowskiej, tradycyi wrogich dla interesów proletaryatu kraju naszego.

Przypuśćmy, że cały proletaryat żydowski pocznie pomału przejmować się burżuazyjnemi tendencyami „Związku“. Co z tego

wyniknie? Oto proletaryat polski, który wcześniej wstąpił na drogę wyzwolenia i posiada już całkiem określone ideały polityczne, będzie zmuszony widzieć w proletaryacie żydowskim nie brata, nie sojusznika, ale — wroga. Ten antysemityzm polityczny, o którym wspominaliśmy wyżej, zagości w naszych własnych szeregach i stanie się kulą u nogi proletaryatu polskiego. Na gruncie tego politycznego antysemityzmu z łatwością może wybujać stłumiony już przez rozwój socyalizmu ohydny antysemityzm rasowo-religijny, i sprawa wyzwolenia proletaryatu na długo się zabagni...

Jednakże nie przypuszczamy możliwości tak smutnych rezultatów pracy „Związku“. Wierzymy, że ci z dzisiejszych związkowców, którzy są istotnymi socyalistami, a nie socyalizującymi burżujami, zrozumieją prawdziwe zadania ruchu socyalistycznego wśród żydów i nie tylko nie będą usiłowali wzmacniać stanowisko rządu rosyjskiego przez rozdwojenie sił proletaryatu naszego kraju, ale dołożą starań, by cały proletaryat żydowski przejął się dążnościami politycznemi swych współbraci chrześciańskich i sięgał po zwycięztwo w jednym szyku bojowym, pod wspólnym sztandarem.

CZYNNIKI KLASOWE W SAMORZĄDZIE LOKALNYM

Monarcha ze swymi urzędnikami, arystokratyczni posiadacze ziemscy, wielka i drobna burżuazya, nareszcie proletaryat — słowem wszystkie żywioły społeczne dążą do zdobycia władzy jak największej, do zagarnięcia całej machiny państwowej, by ją skierować do swych celów.

O zdobyciu przewagi w centralnych organach państwowych toczy się zwykle główna walka. Organa lokalne opanowuje następnie ten żywioł, który już zdobył centralne.

Absolutna monarchia logicznie i historycznie jest związana z biurokratycznym zarządem prowincyi. By być prawdziwym absolutnym monarchą, by mieć prawo powiedzieć: „państwo to ja“, trzeba rozporządzać armią urzędników, z których każdy, chcąc zająć wyższe stanowisko na drabinie biurokratycznej, musi wytężać swą energię w kierunku wskazanym przez władzę centralną. Istnienie organizacyi nie biurokratycznych samorządu lokalnego ograniczało by władzę absolutnego monarchy na prowincyi, a tem samem czyniło by go już nie absolutnym. Nawet i wówczas, gdy przez długi czas (w średnich wiekach) panujący nie zwoływał sejmów, nie stawał się absolutnym monarchą, gdyż prowincye znajdowały się faktycznie po za sferą jego władzy.

Tylko z rozwojem biurokracyi rozwijała się władza monarchiczna.

Biurokratyzm rozrósł się we wszystkich monarchiach wieku XVIII-go, wieku absolutyzmu, do największego zaś rozwoju doszedł w samowładnej Rosyi, przyczem wybujał najbardziej wówczas, kiedy absolutyzm był najsilniejszy t. j. za panowania Mikołaja I.

Biurokratyzm i absolutyzm znajdują się w tak ścisłym związku ze sobą, że wszelkie niedomagania biurokratyzmu podkopują absolutyzm. Jedną ze słabych stron biurokratyzmu jest zasada dawania uspakajających sprawozdań. „Wsio błahopołuczno“! — raportuje urzędnik swemu zwierzchnikowi, pragnąc awansu; wszystko poświęca się dla utrzymania pozorów pomyślnego stanu. W rezultacie wytwarzają się warunki, utrudniające prawidłowy zarząd; u rządu zaś powstaje wiara w nieomylność biurokracyi.

Ufna w swą nieomylność biurokracya monopolizuje coraz bardziej wszystkie sfery życia publicznego. Ona wydaje się skałą, na której spoczywa państwo, lecz gdy następuje wstrząśnienie wewnętrzne, czy też porażka zewnętrzna, wówczas okazuje się, że gmach państwowy nie na skale, ale na kupie żwiru był zbudowany. Wówczas następują pewne ustępstwa społeczeństwu. Jeżeli nie przypuszcza się go do udziału w prawodawstwie, to powierza się mu pewne czynności w zarządzie lokalnym. W Prusach po Jenie i Austerlicu, w Rosyi po wojnie Krymskiej, rząd stworzył organa samorządu lokalnego.

Samorząd lokalny nie napotkał nigdy jeszcze w absolutnej monarchii warunków pomyślnego rozwoju. Czy przeniesiemy się myślą do starożytnego imperyum rzymskiego, czy do Francyi w dobie przedrewolucyjnej, czy też zatrzymamy się na rosyjskiem ziemstwie — wszędzie będziemy mogli znaleść przykłady udawadniające nasze twierdzenie. Niepowodzenie organów samorządu lokalnego w monarchiach absolutnych pochodzi zazwyczaj z tego, że władza, chcąc być wszystkiem, udziela zbyt szczupłej kompetencyi organom autonomicznym, co nie może pociągać dzielniejszych jednostek do brania w nich udziału. Te organa lokalne stwarzają się zazwyczaj dla celów fiskalnych; trzeba zaprzęgnąć przedstawicieli społeczeństwa do ściągania podatków lub przynajmniej wywołać ich współdziałanie z urzędnikami podatkowymi. Rady lokalne ustanowione we Francyi za czasów Ludwika XVI były poniekąd przydatkiem do urzędów podatkowych prowincyi, a urzędnicy podatkowi brali w nich udział z urzędu.

Jeżeli zwrócimy się do samorządu lokalnego w Rosyi, do rosyjskich ziemstw powiatowych i gubernialnych albo też do samorządu miejskiego, to zobaczymy, że samorząd tu jest fikcyjnym niemal i mającym względy fiskalne na celu. Trzy czwarte budżetu tych organów samorządu idzie na *wydatki obowiązkowe*, np. na policyę, koszary, więzienia itp.; następnie te organa samorządu ściągają znaczne sumy do kasy państwa, nieposiadając najmniejszej kontroli — jak i na co te sumy będą użyte. Nad instytucyami przez siebie utrzymywanemi np. nad szkołami organa te posiadają bardzo ograniczoną kontrolę, dotyczącą tylko ich gospodarczego zarządu. Np. wysokość pensyi nauczycieli szkoły ziemskiej ziemstwo ma prawo określić, lecz program nauczania w tej szkole zależy wyłącznie od ministeryum oświaty. Wszystkie projekty rządowe zaprowadzenia ziemstw w guberniach pozbawionych tego samorządu są wywołane tem, że część podatków (która nazywa się w Rosyi „ziemskim zborom“), idąca na utrzymanie policyi, koszar, szpitali itp., skuteczniej się ściąga tam, gdzie są wprowadzone ziemstwa. Jeżeli się ziszczą marzenia ugodowców i ziemstwo będzie wprowadzone w Królestwie, nasza szlachta i nasze mieszczaństwo będzie spółdziałało w zbieraniu podatków na policyę, która nas aresztuje, na koszary dla wojska, które nasz kraj w jarzmie trzyma, na szkoły, w których polski język będzie zakazany. Nie dosyć

tego, że szczupłą jest sfera samorządu lokalnego absolutystycznej Rosyi, poddanym on jest ciągłej kontroli administracyi. Gubernator ma prawo znosić uchwały organów samorządu lokalnego nie tylko z powodów formalnych, w razie niezgodności z przepisami prawa, lecz i wówczas, gdy je uzna za szkodliwe. Oprócz tego ustawa ziemska z 1891 r. wprowadziła do rad ziemskich urzędników bezpośrednio zależnych od gubernatora, tz. ziemskich naczelników. Ziemscy naczelnicy posiadają władzę dyscyplinarną nad członkami zarządu gminnego. Przedstawiciele więc włościan w radach ziemskich, jako zależni od ziemskich urzędników, wzmacniają wpływ biurokratycznego elementu w ziemstwie. Zarząd organów samorządu lokalnego jest zatwierdzanym przez administracyę. W razie wyboru osób „nielojalnych“ wybory się znosi; powtórne wybory niezatwierdzone przez administracyę dają gubernatorowi prawo mianowania zarządu organu „samorządu“.

Kompetencya organów samorządu lokalnego w Rosyi była nieznaczna w chwili powstania tych organów (1864). Zwiększono nad nimi opiekę administracyjną i wprowadzono do nich element biurokratyczny w 1891 r. W 1892 r. ostatecznie uczyniono samorząd lokalny w Rosyi fikcyjnym, gdyż rzetelny znajdował by się w sprzeczności z jej autokratyczną formą państwową.

Jak ściśle odpowiadają instytucye lokalne instytucyom centralno-prawodawczym można wybornie prześledzić w historyi instytucyi lokalnych Francyi lub Anglii.

Rok 1789, przyniósłszy Francyi wolność polityczną, musiał wysunąć na porządek dzienny kwestyę samorządu lokalnego. Wymieciono stare instytucye, zniesiono przywileje nabyte przez te lub owe prowincye i by śladu po nich nie zostało, podzielono Francyę na departamenta i okręgi. W 1790 ujednostajniono rządzenie, lecz obok tego zaprowadzono decentralizacyę, samorząd lokalny. Nowo utworzone obieralne rady lokalne nie znajdowały się pod kontrolą administracyi.

Rok VIII — konsulat — pozbawienie Francyi parlamentu obieralnego był rokiem przeobrażenia jej instytucyi lokalnych. Mera dla gminy (municypalitetu) mianuje prefekt departamentu, prefekta naznacza konsul. Municypalitet posiada swą radę, lecz rada ta jest naznaczalną. Wszyscy obywatele gminy układają listę kandydatów do zarządu gminnego. Na dziesięciu obywateli przypada jeden taki kandydat.

Z tej listy rząd naznaczał członków rady gminnej. Zapisani na listę gminną wybierają z pośród siebie jedną dziesiątą część, jako członków listy departamentalnej; z członków listy departamentalnej rząd mianuje radę departamentu. Analogiczną kombinacyę wybieralności z naznaczalnością, z przewagą tej ostatniej, przedstawiały wówczas centralne organa państwowe.

Wszystkie te instytucye do czasu maskowały monarchizm. Cesarz, prefekt, podprefekt i mer to szczeble drabiny państwowej we Francyi początku obecnego stulecia. Okres Restauracyi, w którym dążyły do odrodzenia się pokiereszowane przez rewolucyę potęgi: monarchizm i arystokracya, nie mógł stworzyć samorządu lokalnego we Francyi. Gdy Burbonów wypędzono i nastała monarchia mieszczańska zapanowała wielka burżuazya, a parlament o wysokim 200 fr. cenzusie wyborczym stał się jej organem. Wówczas zapragnęła wielka burżuazya posiadać i pewne znaczenie w instytucyach lokalnych. W 1831 i 1835 burżuazya rozwiązuje kwestyę rad lokalnych stosownie do swych interesów klasowych, ustanawiając zasadę obieralności na podstawie wysokiego cenzusu: prawa wyborczego czynnego do rad departamentalnych udzielono płacącym podatku 200 f.; do rad okręgowych ustanowiono cenzus 150 f.; prawo wyborcze bierne posiadali najwyżej opodatkowani, jeden na dwustu obywateli.

Rewolucya 1848 dała Francyi powszechne i równe prawo wyborcze do parlamentu; naturalną konsekwencyą tego prawa stało się powszechne prawo wyborcze do rad lokalnych.

Kompetencya organów samorządu lokalnego była we Francyi dość szczupłą.

Gdy po 48 r. prasa drobnomieszczańska zaczęła się domagać rozwoju zarządu lokalnego, rząd Napoleoński w 1852 r. rozszerzył kompetencyę prefektów departamentu — urzędników naznaczalnych przez władzę centralną. Reforma więc 1852 nie była ani rozwojem samorządu, ani też decentralizacyi we Francyi.

Dopiero w 1874 r. rozszerzono nieco kompetencyę rad lokalnych i mniejszym gminom nadano prawo obierania mera. Prawo to dopiero w 1882 r. rozszerzono na wszystkie gminy Francyi. Burżuazya niechętnie wprowadzała zastosowanie tego prawa do gmin centrów przemysłowych, starając się niedopuścić robotników do zawładnięcia instytucyami samorządu lokalnego. Wydalenie z fabryki robotnika, wybranego na mera w Carmeaux świadczy jak wrogo usposobiona jest burżuazya do prawa udziału proletaryatu w samorządzie lokalnym. Wytęża swe siły, by ta zdobycz prawna nie była zdobyczą faktyczną. W Carmeaux robotnicy odpowiedzieli strejkiem na wydalenie robotnika „za merowstwo“. Działalność rady miejskiej Paryża służy za dowód, że dostęp przedstawicieli proletaryatu do samorządu lokalnego może przynieść mu korzyść.

Francya jest uważaną za przedstawicielkę rządów centralistycznych, za kraj przewrotów politycznych. Anglia — przeciwnie jest klasycznym krajem samorządu i *ciągłego* postępu. Dlatego to uważamy za konieczne rzucić okiem na rozwój jej samorządu nowszych czasów. Musimy też przypomnieć że przyzwyczajenie do samorządu lokalnego Anglii przyczyniło w znacznej mierze do skrócenia okresu panowania armii nad społeczeństwem, okresu protektoratu kromwelowskiego. Ten okres osłabienia i poniżenia parlamentaryzmu angielskiego musiał być okresem pozbawienia Anglii samorządu lokalnego.

Centralną władzę opanowała armia, zarząd hrabstw rozdany został jenerałom. Z zarządem lokalnym stykają się interesy mnóstwa ludzi bardziej bezpośrednio niż z rządem centralnym, stąd uwstecznienie lokalnych organizacyi wywołało olbrzymią niechęć względem rządu protektoratu kromwelowskiego w Anglii.

Należąc do najbardziej wolnościowych krajów, Anglia jak Stany Zjednoczone i Szwajcarya nie posiada w samorządzie lokalnym naznaczalnych urzędników, gubernatorów, prefektów, starostów itp.

Arystokracya angielska posiadała faktycznie władzę centralną i samorząd lokalny. Władza administracyjna w angielskiem hrabstwie znajdowała się w rękach trzech obywateli ziemskich: lorda majora, szeryfa i sędziego pokoju, obieralnych na długi przeciąg czasu a nawet dożywotnie. W 1832 r., jak wiadomo, burżuazya złamała przewagę arystokracyi w parlamencie; odtąd reforma samorządu miejscowego była tylko kwestyą czasu. Zaczyna się uszczuplanie władzy trzech arystokratycznych urzędników hrabstwa przez tworzenie obieralnych rad, którym poddanym zostaje zarząd ubogich, szkół, dróg itd.

Konsekwencyą ostatniej reformy wyborczej 1884, która stawia Anglię na progu powszechnego prawa wyborczego, była reforma samorządu lokalnego 1888 r., nadająca hrabstwom Anglii rady obieralne na trzechletni okres czasu na zasadzie powszechnego głosowania, w którem i kobiety biorą udział. Konsekwencyą reformy samorządu hrabstw, była odpo

wiednia reforma samorządu parafii — owej najmniejszej jednostki samorządu lokalnego.

Brak miejsca nie pozwala nam rozpatrzeć samorządu innych krajów Europy, aby wykazać, jak czynniki klasowe przejawiają się w lokalnych organizacyach tych krajów, powiemy tylko parę słów jeszcze o Austryi.

Towarzysze nasi galicyjscy na swym kongresie 1897 r. we Lwowie postanowili domagać się bezpośredniego i równego prawa powszechnego głosowania do parlamentu, sejmu, rad powiatowych i rad gminnych. Rezolucya ta służyć może za dowód jak praktyczni politycy doskonale pojmują mechanizm państwowy, dążąc do zdobywania wpływu we wszystkich jego organach niemal równolegle.

Nie zdobyto jeszcze równego prawa wyborczego do parlamentu, a tylko kuryę powszechnego głosowania, a już wszyscy wstecznicy mianują się „autonomistami“ i chcą punkt ciężkości władzy państwowej przenieść do sejmów, ulepionych na modłę dawnego parlamentu z czterema kuryami. Polski proletaryat na te zachcianki odpowiada: chcemy powszechnego a równego prawa wyborczego do sejmu. W miarę tego jak to domaganie się będzie wzrastało w siłę zatrważającą i bliskiem będzie urzeczywistnienia, nasi autonomiści przedzierzgną się w centralistów „dla dobra państwa“.

Szacherki wyborcze, jakich dopuszczali się przedstawiciele samorządu lokalnego, mówią praktycznemu politykowi, że zdobycie znaczniejszej liczby mandatów parlamentarnych nie będzie możliwem, zanim nie zdobędzie się choć w części organizacyi lokalnych.

Jednostką samorządu lokalnego w Austryi jest gmina. Przebywała ona różne losy. Gminy nie obejmowały całego państwa. Obszar dworski znajdował się pod zarządem pana, pan był urzędnikiem policyjnym i sędzią w swych dobrach. Były to czasy pańszczyzny, patrymonialnej justycyi, której symbolem była stajnia, gdzie wymierzano „sprawiedliwość“ kijami. 1848 rok położył kres temu porządkowi. Paragraf pierwszy prawa gminnego z 1849 r. rozpoczynał się twierdzeniem teoretycznem: „Podstawą wolnego państwa jest wolna gmina“.

Całe państwo musiało być podzielone na gminy, obszar dworski wkluczono do demokratycznej jednostki samorządu. Lecz, jak wiadomo, nastała reakcya w Austryi po 1848, pokonane potęgi historyczne absolutyzm i szlachta podały sobie dłoń, by wspólnie uzyskać coś z dawnych przywilejów. W 1859 roku staje projekt organizacyi gmin, kwestya obszarów dworskich wywołuje wówczas zaciętą walkę między szlachtą i liberałami w radzie państwa, między izbą wyższą i niższą.

Idea autonomiczna przyszła na pomoc reakcyonistom: organizacyę gminy oddano sejmom.

Patryotyczna szlachta galicyjska w 1863 r. uchwaliła wyłączenie z gmin obszaru dworskiego i zaprowadzenie cenzusu wyborczego. Tylko w dwóch prowincyach austryackich, stanowiących „halb Asien“ — w Galicyi i na Bukowinie obszar dworski jest wyłączony z gminy i funkcyę zarządu gminnego w swych dobrach pełnią wielcy właściciele ziemscy.

Gmina w Austryi znajduje się pod kontrolą sejmu, mogącego zawieszać wszelkie uchwały gminne*), bez zdobycia więc wpływu w sejmie, zdobycie gmin nie mogłoby przynieść należytej korzyści.

Oprócz gmin istnieją jeszcze w niektórych prowincyach Austryi: w Galicyi, na Morawach, w Styryi i Tyrolu organa samorządu lokalnego, rady powiatowe.

Tężsame klasy, które uczyniły swymi organami parlament austryacki i sejmy prowincyalne, mają zapewnione przez prawo zupełne panowanie w tych radach powiatowych. Zasiadają w tych radach wielcy właściciele ziemscy, najbardziej opodatkowani przemysłowcy i kupcy, przedstawiciele miast i wybrani przez dwustopniowe wybory przedstawiciele gmin.

Wpływ czynników klasowych na formy samorządu lokalnego przejawia się nietylko przez ten ścisły związek, jaki istnieje między centralną władzą państwową, tą wypadkową sił społecznych, i organami lokalnymi państwa. Stosunki klasowe bezpośrednio oddziaływały na samorząd lokalny, oddziaływały w znacznym stopniu przed powstaniem i w czasie powstawania państw.

Arystokracya wytworzyła samorząd lokalny, który był panowaniem szlachcica nad chłopem, który nadawał pierwszemu władzę administracyjną i sądową nad wszystkimi mieszkańcami posiadłości pańskich.

Włościanie dążyli do zachowywania gmin wolnych w takiej gminie władza administracyjna i sądowa nad jej członkiem podtrzymywała zabytki pierwszego komunizmu. Gmina ta miała organizacyę demokratyczną, samorząd bez przedstawicielstwa, bezpośredni, zebranie wszystkich członków gminy wyrokowało we wszystkich ważniejszych wypadkach.

Miasta przez to samo, że posiadały korporacye mogły z natury rzeczy zastąpić zgromadzenie wszystkich przez zebranie przedstawicieli korporacyi i wytworzyły w ten sposób system reprezentacyjny.

Na układ organów samorządu, na wytworzenie się lub nie organów pośrednich między gminą a prowincyą wpływały stosunki klasowe. Tam, gdzie nie było wielkiej własności, gmina pozostała silną jednostką samorządu i częstokroć nie wytworzyło się pośrednich ognisk między gminą a prowincyą. Niema ich między kantonem a gminą w Szwajcaryi.

W stanach północnych Nowej Anglii nie widzimy też pośrednich organizacyi między gminą a stanem. Podstawy samorządu stanów północnych nowej Anglii i południowych stanów Wirginii, północnej i południowej Karoliny przedstawiają dwa różne typy, wynikłe z różnic, jakie istniały w stosunkach własnościowych tych stanów. Gdy na północy osiadali drobni farmerzy, przybyli na południe awanturnicy zaprowadzili wielką uprawę opartą na niewolnictwie. Na północy powstały gminy; na południu zaś za jednostkę samorządu służyły wielkie okręgi zw. hrabstwami.

Kapitalistyczna koncentracya przemysłu, wywołująca koncentracyę olbrzymich mas ludności, wywołuje powstanie znacznych jednostek samorządu. Dążność proletaryatu do tego, by społeczeństwo zaspakajało jaknajwięcej potrzeb jednostki, dążność do społecznej konsumcyi, zwiększając czynność organów społecznych przeciwdziała zmniejszeniu ich liczby i ożywia czynność drobnych jednostek samorządu.

Veto.

*) Organa władzy centralnej zawieszają uchwały gminne w razie przekroczenia przez gminę jej kompetencyi; władze autonomiczne posiadają zupełną kontrolę nad gminą.

1848 ROK W POLSCE

I.

MORDERCZA dłoń galicyjskiego chłopa, kierowana przez austryackiego urzędnika, powaliła zuchwałego rewolucyonistę. Kwiat młodzieży polskiej zawisł na szubienicach, zapełnił więzienia i poszedł zaludniać trzecią swoją ojczyznę. Legła mo-

talnie złamana demokracya, której duch ożywczy zbudził z długowiekowej drzemki mieszczanina, a w Poznańskiem i chłopa, której płomienny patryotyzm nawet na obumarłej ziemi czarno-żółtych hrabiów zdołał rozpalić wiecznie między interesem kraju i interesem klasowym wirującego szlachcica, której jasne światło mieniącemi się barwami poczęło rozweselać zasępione oblicza mieszkańców wielkiego mikołajewskiego więzienia. Robak niewiary we własne siły toczy najtęższe umysły. Nietoperze wstecznictwa i ultramontanizmu porzucają swe ciemne ukrycia i szepczą słowa zaguby. W zaborze rosyjskim powstaje koterya moskiewska, złożona z dygnitarzy petersburskich, batożników ukraińskich i panków małopolskich. W Galicyi hrabiowie i książęta czekają tylko sposobności, by nową utworzyć Targowicę i wkrótce licytować się będą w czarno-żółtym patryotyzmie z popem rusińskim i ciemnem, ogłupionem chłopstwem. Nie płoszy wsteczników nawet donośny głos Mierosławskiego, co jak tryumfator staje przed sądem w Berlinie. Ciemna, ponura noc rozpaczy zstępuje na ziemię polską.

Wtem uderzył wielki dzwon rewolucyi, obwieścił światu rzeczpospolitę we Francyi i, jak niegdyś dzieci Paryża, powołał komunę europejskich ludów do powszechnej walki o swobody polityczne i niepodległość narodową. Przez marzec Europa zdaje się jednym wielkim obozem. Słychać tylko huk armat, szczęk broni, groźne nawoływania barykadowych bojowników, łoskot walących się tronów. Wreszcie z za gruzów upadłych powag, wychyla się majestatycznie czarujące słońce wolności. Nowa era nastaje.

Stało się więc rzeczywistością to, o czem marzyli nasi wielcy poeci, czego z niecierpliwością i rzewną tęsknotą wyczekiwali emigranci, do czego jak do idealnego bóstwa modlili się konspiratorzy krajowi. Rewolucya była powszechna. Wrota do niepodległej Polski zdają się już na wpół tylko przymknięte. „Delenda Carthago! Na pohybel caratowi! Niech żyje Polska!“ wołają chórem ludy od Sekwany do Wisły, od Dunaju aż po brzegi Baltyku. Jedna jeszcze święta wojna, a z pod grobowego wieka miała powstać wskrzeszona rozszarpana i ujarzmiona ojczyzna, a rewolucya pomknąć hen daleko aż nad brzegi Dźwiny i Dniepru.

Jasny wiosenny dzień budzi Polaka. Urocza muzyka ludów upaja go. Nadzwyczajny blask nowego słońca wolności oślepia nawykłego do mroku. Jak i inni, nie dostrzeże drobnych chmur zbierających się na horyzoncie. A chmury te rosną szybko, zbliżają się coraz bardziej, już wielkimi płatami pokryły niebo i wnet wyrzucą piorun, który powali rozmarzonego.

II.

18 marca Fr. Wilhelm IV, przeczuwając zbliżającą się burzę, zapowiedział patentem zwołanie sejmu, wolność prasy i zjednoczenie narodowe. Prowincye, które dotychczas do Rzeszy nie należały — cały zabór pruski był w tym wypadku — miały same o swoim losie stanowić. 20 marca lud poznański, zebrany w bazarze, wybrał komitet z 12 członków. Zasiedli w nim obywatele wiejscy, inteligencya, mieszczanie, rzemieślnicy i chłopi. Żywioł demokratyczny był w przeważającej większości. Komitet ufny w szczerość przyrzeczeń królewskich, wysyła deputacyę do króla, która, opierając się na patencie, miała „spowodować gabinet j. k. m. do bezzwłocznego zwolnienia tych części ojczyzny, które przez podziały dostały się Prusom“ i w tym duchu wydaje odezwę do mieszkańców Księstwa. Nadzieja wypełnia wszystkie serca i myśl szybuje wysoko. Odrodzenie ojczyzny wydaje się blizkiem. Niezależność Księstwa z armią narodową ma być wstępem do wielkiego boju z caratem, boju, który przecież jest nieuniknionym. Tak woła Europa, tak wołają Niemcy. Tak zdawało się przez chwilę nawet ministrom pruskim, którzy na wojnę z Moskwą wskazywali królowi jako na jedyny ratunek dla uniknięcia losu Ludwika XVI.

W tak sielankowem usposobieniu nikt z Komitetu oczywiście nie myślał o nadaniu ruchowi odrazu charakteru rewolucyjnego przez zdobycie fortecy poznańskiej, co było możliwem — podoficerowie i żołnierze polscy oświadczyli się z chęcią rozbrojenia prusaków przy pomocy ludu — i opanowanie prowincyi, gdzie powstanie żadnego istotnego nie mogło spotkać oporu. Przeciwnie wszelki krok zaczepny i wrogi prusakom wydawał się karygodnym. Zjawili się ludzie, wcale nie podejrzani i nie głupi, którzy w ruchu zbrojnym polskim upatrywali klęskę dla wolności i dla Polski! Ufność w nowy porządek konstytucyjny, w przyjaźń Prus nie znała granic!

Komitet zapewniał władze, że bynajmniej o wojnie nie myśli, wydawał uspokajające odezwy do niemców, żydów i chłopów i starał się zatrzeć wszelkie nieporozumienia i spory.

Tymczasem lud, wiedziony nieomylnym instynktem, we wszelkich układach widzący podstęp, a wiarę w pomoc prusaków mieniący szaleństwem, jeżeli nie zdradą, sytuacyę pojął całkiem inaczej. Zdawało mu się słusznie, że nadeszła pora zrzucenia ciężkiego jarzma Prusaków i Moskwy, i gwałtownie się zbroił. Młodzież szlachecka konno, rzemieślnicy i służba dworska z bronią palną, chłopi z kosami i widłami śpieszyli do okolicznych miasteczek. Po powiatach potworzyły się zbrojne kupy. W Trzemesznie i Miłosławiu powstały dwa wielkie obozy.

Komitet znalazł się w prawdziwym ambarasie. Jak ongi sławetny sejm z 1830—31 roku, sejmik poznański bez myśli i określonego planu szedł na oślep w kierunku silniejszego bodźca. Lud głośno domagał się wojny, ustanowiono więc wydział wojskowy dla zorganizowania kup zrbojnych, wezwano do składek na uzbrojenie, zapowiedziano równość cywilną i obywatelską dla wszystkich mieszkańców Polski i... i pod pieczęcią najściślejszej tajemnicy utworzono rząd rzeczypospolitej polskiej, który w oznaczonym czasie miał zjechać do obozów, wybrać wodza i objąć kierunek ruchu. Aby znów nie drażnić prusaków, głośno ludności nie powołano do broni, ani nie postarano się o należyte uzbrojenie dwudziestotysięcznego tłumu, który z własnego popędu cisnął się do obozów, i... czekano.

Deputacya, w której rej wodził arcybiskup Przyłuski i przywódca osiadłej szlachty i zamożnego mieszczaństwa Maciej Mielżyński zastała w Berlinie komitet rewolucyjny złożony z Mierosławskiego, Libelta i paru innych moabitów, uwolnionych przez rewolucyę. Domaganie się udzielności dla księstwa drogą petycyi konstytucyjnych wydawało się słusznie Mierosławskiemu „gonitwą za bajecznemi fuerosami“. Chcąc przeprowadzić plan zbrojnego powstania z 1846 roku, doradzał on deputacyi ograniczyć swe żądania i zwrócić baczną uwagę przedewszystkiem na uzbrojenie. Deputacya wychodząc, przeciwnie, z pobudek pokojowych doszła do tego samego wniosku i na audyencyach u króla domagała się tylko „reorganizacyi“ Poznańskiego. Po długich targach i zwłokach król zgodził się na reorganizacyę w zasadzie. Projektem reorganizacyi miał łącznie z polakami zająć się jenerał Willisen, znany jako autor dzieła o kampanii 1831 roku i cieszący się powszechnem zaufaniem polaków. Należał on do tej kategoryi jenerałów pruskich, co przy całej swej wierności do tronu, miał pewną dobroduszność dla polaków i w Moskwie upatrywał wroga Prus i cywilizacyi zachodniej, którego najezdniczym zapędom trzeba raz kres położyć przez odbudowanie Polski. I on był w liczbie tych, którym się zdawało, że teraz czas na tę wojnę i zajęty tą myślą, układał z Mierosławskim plan przyszłej kampanii zaczepnej.

Deputacya powróciła do Poznania z różowemi nadziejami. Mówiono powszechnie o protekcyi Prus. Zapędom wojowniczym komitetu położono koniec i czekano tylko przyjazdu pełnomocnika królewskiego.

Willisen zjechał 5 kwietnia do Poznania z królewskim patentem, zapowiadającym polskie rządy w Księstwie, dywizyę poznańską, język polski w szkole, administracyi i sądownictwie. Niemców zapewnił, że będzie miał sprawiedliwy wzgląd na ich interesy. Dla przywrócenia „legalnego" porządku, doradzał obozom rozejście się, zapewniając „amnestyę".

Tymczasem w całych Prusach zaczynała się reakcya na dobre. „Schneidige Lieutenants" boleli mocno, że król „pomazaniec" wdaje się w konszachty z „buntownikami". Junkrzy pomorscy wołali na całe gardło, że hydra anarchii podkopuje podwaliny społeczne, wiarę, własność i ojczyznę i ofiarowywali królowi pomoc dla przywrócenia porządku. Chłopi, zapewniwszy sobie własność, z niechęcią spoglądali na „wiecznie niespokojnych" mieszczuchów. Patryotyczny kram, w gwardyi narodowej zorganizowany, krzyczał na niedojrzałość robotników.

Władze poznańskie, zawieszone w funkcyonowaniu do końca marca, poczynają przychodzić do przytomności. Benzman, prezes naczelny, i jen. Colomb, głównodowodzący w Poznańskiem, już w pierwszych dniach kwietnia nawolują ludność zbrojną do rozejścia się. „Nieprzyjaciel nie grozi najazdem", wołano. „Prowokacyjne zbieranie się zbrojnych ludzi nad granicą może sprowadzić największe nieszczęście". Landraci, komisarze policyi w ruchu. Chłopom się dowodzi, że szlachta chce przywrócić pańszczyznę. Wielkie zebrania niemców w Poznaniu, Bydgoszczy i Pile protestują przeciw reorganizacyi. Jedno miasto za drugiem oświadcza się za przyłączeniem do Niemiec. Wielkie masy wojsk gromadzą się w Poznańskiem. Już ruchome kolumny przebiegają prowincyę, zrzucają chorągwie polskie, zdzierają kokardy polskie, napastują bezbronnych ludzi. Padają już pierwsze ofiary zaciekłości żołdactwa. Rozbrojenie polaków staje się hasłem powszechnem.

Kierownicy powstania nie wyszli jeszcze z okresu sielanki. Gromadzenie się wojsk pruskich rokuje według nich blizkę wojnę z Moskwą! Gwałty władz pruskich są zabytkiem dawnego systemu! Polacy przez spokojne zachowanie się winni ułatwić rządowi robotę!

11 kwietnia udaje się Willisen do Jarosławca, niedaleko Środy, aby zawezwać obozy do rozejścia się. Znajdują się tu przedstawiciele wojska polskiego i pełnomocnicy komitetu. Polacy dowodzą, że całkowite rozpuszczenie obozów jest niemożliwem, że wywoła ogromne oburzenie i sprowadzi fatalne dla niemców skutki. Układy się przeciągają. Colomb, stojący z kilkunastotysięcznem wojskiem pod Środą, niecierpliwi się i chce uderzyć na obóz polski w Środzie. Willisen błaga o chwilę spokoju. Wreszcie staje ugoda jarosławiecka. Polacy zachowują cztery obozy w Miłosławiu (dawniej w Środzie), Wrześni, Książu i Pleszewie. Cztery bataliony piechoty i cztery szwadrony jazdy — razem 3000 ludzi — mają stanowić zawiązek dywizyi poznańskiej.

Ugoda wywołuje ogólne oburzenie w obozach. Pełnomocnik Komitetu omało w Środzie nie rozszarpany. Dwudziestotysięczny tłum, wołając „zdrada!", rozchodzi się zgorzkniały do domów.

Komitet skrupulatnie dopełnia warunków ugody. Toć od jej wypełnienia zależy — jego zdaniem — reorganizacya i dywizya poznańska! Ale appétit vient en mangeant*). Prusacy ogłaszają Willisena za zdrajcę, że polakom zostawił trzy tysiące źle uzbrojonych ludzi. Żydzi poznańscy chcą go ukamienować. Nie troszcząc się o ugodę, Prusacy wypłaszają Garczyńskiego z Wrześni i przepędzają do Nowego Miasta nad Wartę. Ziemia pod polakami się kurczy. Oburzenie w obozach wzrasta, rozwija się niekarność, a za nią zaczną się rozruchy. Żydów turbują w kilku miejscach. Podnosi się lament. Willisen 17 kwietnia śpieszy z pełnomocnikiem Komitetu Stefańskim do Witaszyc, by spisać nową ugodę. Obozy mają się rozłożyć małemi kupkami po powiatach. Oznacza to zupełne rozbrojenie. Mierosławski sprzeciwia się układowi i zrywa naradę. Część jej jednak z polecenia komitetu wchodzi w wykonanie. Obóz pleszewski rozsypuje się w powiatach odolanowskim i ostrzeszowskim. Ledwo to jednak nastąpiło, Bonin, dowódzca dywizyi szlązkiej, zdobywa Gostyń, Koźmin i Odolanów. 25 kwietnia prusacy zajmują opuszczony bez boju Kaszków i biorą do niewoli oddział młodzieży akademickiej w Poprzykowie.

Deputacya za deputacyą staje przed Mierosławskim, domagając się boju z prusakami. Mierosławski skarży się na Komitet, który mu dowództwa odmówił, wszystkie jego plany krzyżuje i wydaje obozy bez walki dla miłego spokoju. Wojsko okrzykuje Mierosławskiego wodzem i postanawia Komitet rozpędzić. Komitet jednak przed rozwiązaniem probuje jeszcze skłonić obozy do złożenia broni, aby „darémnie krwi nie marnować". Deputacya od Komitetu zjeżdża do Miłosławia, ale tu każą jej się czemprędzej wymykać.

Walka się rozpoczyna. Wynik jej nie może być wątpliwym. Drobniutka, źle uzbrojona armia polska osaczona ze wszystkich stron. Brandt z Śremu, Blumen ze Środy, Wedel z Gniezna, Bonin z Krotoszyna z 70000 wojskiem i kilkudziesięciu działami zagrażają jej istnieniu od północy, zachodu i południa. Rezerwy w Poznaniu i Bydgoszczy gotowe są do wytępienia wszelkiego ruchu po za obozami. Moskale w porozumieniu z Prusakami 16000 żołnierza otaczają granicę od Kalisza do Radziejowa.

26 kwietnia Colomb ogłasza ugodę jarosławiecką za nieistniejącą. 29 kwietnia Brandt uderza na Książ i po sześciogodzinnym boju zdobywa go. Trzy pozostało obozy łączą się pod Miłosławiem, na który uderza Blumen. Po kilkugodzinnej walce prusacy ustępują. Wojsko polskie śpieszy pod Wrześnię, gdzie 2 maja stacza pomyślną bitwę. Wedel cofa się do Gniezna.

Zwycięstwo miłosławskie budzi nowy ruch na prowincyi. W okolicach Zaniemyśla, Śremu, Buku, Obornik, Murowanej Gośliny i Kcyni tworzą się oddziały partyzanckie z chłopów i mieszczan.

Pożar zdaje się na nowo rorżarzać. Nie, to tylko ostatnie wysilenie gasnącej rewolucyi. Po zwycięstwie wrzesińskiem honorowi narodowemu stało się zadość. Szlachta wielkopolska opuszcza szeregi i pociąga za sobą chłopów. Armia polska topnieje i 9 maja rozchodzi się pod Murzynowem. Na wieść o rozsypce głównej armii rozwiązują się też oddziały partyzanckie. W połowie kwietnia porządek został przywrócony.

Pfuel nowy wielkorządca ogłasza stan oblężenia w całem Księstwie. Parę powiatów, uznanych przez prusaków za polskie, miały podledz reorganizacyi. Niema jednak polskich urzędników dla takiego Księstwa. Sprawa reorganizacyi złożona ad acta.

III.

Wybrany 28 marca Komitet obywatelski krakowski za najważniejszą sprawę uznał wysłanie adresu do cesarza. Adres wyrażał podziękowanie za udzielone swobody, domagał się zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, połączenia obwodu krakowskiego z Galicyą i instytucyi narodowych. Zaledwie adres wygotowano, kiedy już starosta cyrkularny Krieg zawezwał komitet, aby się rozwiązał. Choć żądanie było nieprawnem, bo patent cesarski dozwalał na tworzenie się ciał zbiorowych, Komitet uległ i czynności swoje zawiesił do zatwierdzenia z Wiednia.

*) apetyt zjawia się przy jedzeniu.

Tymczasem niewpuszczeni do Prus emigranci poczęli w pojedynkę napływać do Krakowa. Między innymi przybyli Leon Zienkowicz, b. członek centralizacyi Towarzystwa demokratycznego, Teofil Januszewicz i Józef Wysocki, przyszły nieśmiertelny wódz legionu polskiego na Węgrzech. W stolicy podwawelskiej zapanował żywszy ruch. Na propozycyę Zienkowicza postanowiono, nie czekając na przyjazd deputacyi, zawiązać się na nowo w komitet. Wielkie zgromadzenie ludu w sali Nowodworskiej, rozentuzyazmowane mową Zienkowicza, zawezwało dawny Komitet do ponownego rozpoczęcia czynności z prawem dobierania nowych członków. Deputacya, na której czele szedł Zienkowicz, udała się do Kriega, aby mu donieść o uchwałach ludu i zażądać ich zatwierdzenia. Kilkotysięczny tłum, wziąwszy się za ręce, poważnie postępował za deputacyą. Manifestacya zrobiła swoje. Krieg wszystko zatwierdził.

Komitet, przybrawszy miano narodowego, wydał natychmiast odezwę do ludu, wzywając do zgody i jedności. Odezwa kończyła się słowami: „Niema już stanów, niema nienawiści z różnicy wyznań. Wszyscy jesteśmy Polakami, wszyscy braćmi, wszyscy obywatelami Polski w wolności, równości i braterstwie“. Demokratyczny i ogólnopolski charakter poczynającego się ruchu i obecność w Komitecie wybitnych emigrantów zaniepokoiła Kriega. Nazajutrz (6 kwietnia) zaperzony starosta wpada do siedziby Komitetu i, wyrzucając mu przestąpienie atrybucyi, domaga się zawieszenia, ale tym razem sejmik postawił się okoniem. Wkrótce też (13 kwietnia) doczekał się ministeryalnego zatwierdzenia.

Najpilniejszą sprawą, jaka Komitet czekała, była kwestya włościańska. Spieszne i pomyślne jej rozwiązanie przez samo społeczeństwo polskie mogło, jeżeli już nie ująć chłopa, to przynajmniej uniemożliwić pokątne agitacye biurokracyi. Komitet zadanie to dobrze pojmował, ale, stanąwszy na gruncie legalnym, odjął sobie wszelką moc wykonawczą i stał się tylko wyrazicielem światłej opinii publicznej. W odezwie z 8 kwietnia, „na miłość boga i ojczyzny, na honor narodowy“, wzywa obywateli ziemskich, „aby przez natychmiastowe uwłaszczenie włościan, rozbroili ich niechęci i wytrącili broń chytrej przewrotności służalców despotyzmu“. Ale liczyć na patryotyczne zachowanie się szlachty w tej sprawie — było to oddawać się dobrowolnie złudzeniu. Przecież nawet krwawa nauka z 1846 roku*) niczego szlachty nie nauczyła. Jeszcze nie obeschła krew pomordowanych ofiar nienawiści chłopskiej, a już szlachta uciekała się do pomocy nienawistnych Austryaków, którzy pędzili „zbuntowanych“ chłopów do odrobienia pańszczyzny. Jeżeli wtedy nie zniesiono pańszczyzny dobrowolnie, jeżeli nie zniesiono jej na wieść o rewolucyi, kiedy nadzieja przepełniła wszelkie serca i chłopi w wielu miejscach zwracali się z zaufaniem do szlachty, to i teraz musiały być daremne wszelkie nawoływania światłej opinii publicznej. Prócz nielicznych wyjątków ogół szlachty się ociągał, odkładał zniesienie pańszczyzny to do 23 kwietnia, to do 3 maja, to wreszcie do zakończenia żniwa.

O większy rozum polityczny, jeżeli już nie patryotyzm posądzała szlachtę biurokracya. Gorąca odezwa Komitetu za zniesieniem natychmiastowem pańszczyzny zaniepokoiła ją mocno. Złudzona frazesami patryotycznymi szlachciców i kilkudziesięciu przykładami uwłaszczenia w pierwszych chwilach rewolucyi, sądziła, że ogół szlachecki jak jeden mąż pójdzie za wezwaniem Komitetu. Wbrew oświadczeniu Pillersdorfa z 13 kwietnia, że tylko sami właściciele ziemscy mają prawo do uwłaszczenia, z pianą na ustach tłumaczyła chłopom, że przeciwnie tylko uwłaszczenie z rąk cesarza ma wartość. Uwłaszczających dobrowolnie, jako buntowników, Krieg nakazywał odstawiać do cyrkułu. Urzędnicy celni pod postacią landsturmu wystąpili z projektem nowej rzezi. Chłopi jednak zachowywali się wyczekująco. Dopiero drugie rozporządzenie Pillersdorfa z 18 kwietnia (ogłoszone dopiero 28 kwietnia), znoszące pańszczyznę w Galicyi i Krakowskiem od 15 maja, przerzuciło ich stanowczo do obozu rządowego. Urzędnicy, ogłaszając ludowi dekret ministeryalny z największą pompą, nie omieszkali pouczać, że „łaska dobrotliwego“ cesarza, jest wynagrodzeniem za jego wierność do tronu, okazaną w 1846 roku.

Jak w Poznańskiem, tak i w Krakowie próbował rząd poróżnić żydów z polakami. Ale w okolicy podwawelskiej usiłowania jego były bezskuteczne. Przeciwnie, żydzi, a zwłaszcza inteligencya, sprzyjała ruchowi. Rabin Majzels i paru innych żydów zasiadało w Komitecie, żydzi brali udział w manifestacyach, a nawet w walce barykadowej 29 kwietnia pomagali czynnie polakom. Komitet zapewnił ich o całkowitem równouprawnieniu. W odpowiedzi na adres deputacyi żydowskiej z Podgórza (6 kwietnia), odpowiedział, że w nowej Polsce niema różnic wyznaniowych, i wszyscy mieszkańcy są równi w obliczu prawa, co już zresztą był zaznaczył w pierwszej swej odezwie.

Już od pierwszych dni zawiązania się Komitet nie przestawał domagać się od Kriega pozwolenia na utworzenie gwardyi narodowej w Krakowie i na prowincyi. Starosta był uparty. Nie mogły go przekonać argumenty, czerpane ze słownika liberalnego, że tylko uzbrojenie obywateli może zapewnić spokój i bezpieczeństwo publiczne. Wreszcie po długich zwłokach, uzyskano pozwolenie na formowanie gwardyi w Krakowie, ale Krieg nie zaopatrzył ją w broń i zakazał wszelkiego jej rozszerzania na prowincyę. Komitet przesadzający w lojalności sam nie zdobył się na zakupno broni. Ten opór Kriega w sprawie instytucyi, która wobec biernego, jeżeli jeszcze nie wrogiego, nastroju chłopów nadawała komitetowi jakąkolwiek siłę, żywo poruszył Krakowian i był jedną z przyczyn zaburzeń 25 kwietnia.

Mimo niedwuznacznego postępowania władz, ogół ludności nie przestawał wierzyć w trwałość nowego porządku konstytucyjnego i przy każdej sposobności dawał wyraz swej dziecięcej ufności. W drugiej połowie kwietnia przybyło do Krakowa liczne grono emigrantów. Ubogi lud przyjmował ich z rozrzewniającą serdecznością. „Męczenników“ wyrywano sobie. Natychmiast udaje się deputacya do Wiednia z poleceniem „wyjednania u cesarza funduszów krajowych na utrzymanie przybyłych i przybyć mających braci z wygnania, a następnie uformowanie z nich wojska narodowego“! Bratanie się z urzędnikami i wojskiem było na porządku dziennym. Obywatele krakowscy wraz z Komitetem wystąpili z sutym obiadem dla braci tułaczy. Na ucztę zaproszono Kriega i Castiglione, dowódzcę załogi krakowskiej! Urzędnicy odmówili udziału. Nie przeszkodziło to Komitetowi zaprosić ponownie cesarskich urzędników na święcone wielkanocne (23 kwietnia). Tym razem Krieg z dyrektorem policyi Kreblem zjawili się i ku najwyższej radości zgromadzonych spełniali toasty na cześć konstytucyjnego cesarza, braterstwa ludów, wiedeńczyków i Polski! Jeszcze raz 25 kwietnia w dzień imienin cesarza ludność głośno zamanifestowała swój konstytucyjny lojalizm. Na nabożeństwie odprawionem przy zamku na plantach złączyli się z władzami cywilnemi i wojskowemi członkowie Komitetu, naczelnicy gwardyi i cechy. Wspólnie odśpiewano hymn za pomyślność cesarza.

Ale tegoż dnia jeszcze sielanka miała się skończyć Z błogim spokojem rozchodzące się z nabożeństwa

*) rzeź tarnowska.

tłumy zostały nieprzyjemnie uderzone dwoma wielkimi plakatami, z których jeden zawierał rozporządzenie Pillersdorfa z 18 kwietnia o zniesieniu pańszczyzny, drugi rozkaz Kriega o — niewpuszczaniu więcej emigrantów.

Tłumiony od dawna gniew gwałtownie wezbrał. Zdrada austryaków wydawała się tem haniebniejszą, im ufność była większą. Wszelkie zabiegi Komitetu w celu uspokojenia mieszkańców były płonne. Olbrzymi tłum zebrał się przed mieszkaniem starosty, od którego deputacya Komitetowa daremnie domagała się cofnięcia rozkazu. Nie mogąc się doczekać rezultatu konferencyi, która zdawała się przeciągać do nieskończoności, tłum wpadł do mieszkania Kriega i groźnie zażądał wolnego wstępu dla wszystkich mogących przybyć emigrantów i natychmiastowego wydania broni. Krieg, wybladły, podpisał wszystko.

Był to tylko manewr przebiegłego urzędnika. Dekret, uwłaszczający chłopów, przeciągał ich do obozu rządowego. Austryacy byli już swego pewni i czekali tylko pierwszej sposobności, aby ruch miejski stłumić. 26 kwietnia o 11-ej rano załoga wystąpiła z zamku i poczęła wkraczać na rynek. Mieszkańcy rzucili się do stawiania barykad. Zaciekła walka trwała około dwu godzin. Lud, prawie bezbronny, dał dowód niezwykłego męstwa. Wojsko musiało się cofnąć. Ale zamek go uratował. Ozwały się trzy sygnały alarmowe. Poczęło się bombardowanie. Wandale zagroziły miastu, na którego zniszczenie nie zgodziłby się żaden polak. Ludność musiała uledz. Deputacya wysłana do zamku powróciła z kapitulacyą. Komitet został rozwiązany, gwardya narodowa rozbrojoną, prawdziwi żołnierze rewolucyi, emigranci, musieli opuścić kraj rodzinny w przeciągu 3 dni.

IV.

18 marca Lwów wdział szatę odświętną. Wielkie zebranie ludu wybrało Komitet, który, jak krakowski, zajął się przedewszystkiem napisaniem adresu do tronu. Żądania były te same. Adres wręczono Stadionowi. Nastraszony rozmiarami ruchu, gubernator wypuścił więźniów stanu, zniósł cenzurę i zezwolił na formowanie gwardyi narodowej według spisu przezeń zatwierdzonego; z resztą żądań odesłał petentów do Wiednia. Tutaj obie deputacye sformułowały wspólny adres, który nie ograniczał się już żądaniami czysto prowincyonalnemi, ale śmielej poruszył sprawę polską. „Nie taimy", czytamy w adresie, „iż ostatecznym kresem naszych życzeń jest odbudowanie Polski całej i niepodległej; że dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelać krew, oddawać życia i majątki. Kiedy przez kilka wieków rozlewaliśmy krew naszą za drugich, chcemy ją teraz przelać za drugich i za siebie. Na hasło ojczyzny zmartwychwstającej uderzą serca wszystkich polaków".

Pierwsze przychylne wystąpienie gubernatora zrobiło swoje. Ufność w trwałość nowego porządku silnie wzrosła. „Lwowianie — mówi Heltman — uradowani uwolnieniem więźniów, wolnością druku, słysząc brzęk pałaszów polskich po ulicach, piosnki narodowe po kawiarniach, kokardy narodowe na wszystkich kapeluszach, w upojeniu tak niespodziewanego tryumfu, uwierzyli w liberalizm władz". Komitet na żądanie Stadiona się rozwiązał, oczekując zatwierdzenia cesarskiego.

Tymczasem dawny system metternichowski pozostał w całej mocy. zmieniły się tylko formy. Wszyscy dawni urzędnicy pozostali na miejscu. Po kilku dniach przerażenia i niepewności biurokracya raźno się bierze do dzieła Program rządowy był gotów. Trójca święta złożona z chłopów, popów rusińskich i wynarodowionych magnatów miała służyć za taran do rozbicia wszelkiego ruchu. Już 5 kwietnia Stadion wydaje rozporządzenie, aby znoszący pańszczyznę udowodnił przedewszystkiem, że majętność jego jest wolna od długów; jeżeliby zaś nie była, znieść pańszczyzny nie może bez zezwolenia wierzycieli. Rozporządzenie to równało się zakazowi usamowolnienia włościan, nie było bowiem w Galicyi majętności nieobdłużonej. W zapylonych archiwach nowy „obrońca praw narodowych" odnajduje starożytną i zasłużoną cywilizacyi narodowość rusińską niesłychanem w dziejach świata ciemięstwem polaków doprowadzoną do upadku. Złote góry obiecuje się ciemnym popom za liberyę rządową. Podział Galicyi z mnóstwem posad dla zgłodniałej rzeszy diaków staje w odległej perspektywie. Zalotne spojrzenie rzuca rycerski gubernator w stronę wątpliwych karmazynów. „Rozhulana tłuszcza demagogii gotowa zniszczyć tron i dwór i hrabiów pozbawić pola ciężkiej, ale zaszczytnej pracy dla dobra narodu" — po ojcowsku napomina łagodny Stadion. Zjawia się pierwszy bajrat.

Pierwsze te kroki „liberalnych" władz i zwłoka w odpowiedzi na adres dawały wiele do myślenia. Za wpływem emigrantów śmielsi postanawiają coś przedsięwziąć. 14 kwietnia zawiązuje się pod pozorem redakcyi pisma Rada narodowa. Nie jest to bynajmniej jakiś konwent krwiożerczych jakobinów. Większość jej członków to całkiem potulni ludzie, co wierzą jeszcze święcie, że „konstytucyjny" cesarz nie aprobuje polityki Stadiona, który działa na własną rękę! Nawet Heltman i Darasz, najwybitniejsi członkowie centralizacyi Towarzystwa demokratycznego, których samo nazwisko brzmi fatalnie dla najezdników, z przeminięciem chwili pomyślnej dla zbrojnego ruchu, zakreślają już teraz plan legalnego, organicznego działania. Rada ma goić rany społeczne, aby wydobyć z czasem groźną dla wrogów siłę. Złożona z ogromnej, bo nieco później prawie do stu dochodzącej liczby członków, Rada nie mogła być ciałem nazbyt sprężystem. Robiła jednak co mogła.

Pod jej wpływem Galicya pokryła się całą siecią rozlicznych towarzystw. Powstało stowarzyszenie urzędników prywatnych, towarzystwo obywateli wszelkich rzemiosł i rękodzieł, towarzystwo braci, towarzystwo izraelitów, zbór ruski, że wymienię tylko ważniejsze. Wszystkie one koncentrowały się w Radzie, która nadawała im demokratyczny charakter. Liczna prasa stała na usługach Rady. Rady powiatowe wiązały prowincyę ze stolicą.

W sprawie włościańskiej, w ówczesnych stosunkach najważniejszej, Rada gorąco poparła usiłowania Komitetu krakowskiego. Z jej ramienia komisarze powiatowi objeżdżali wsie, przekładając szlachcie konieczność dobrowolnego uwłaszczenia. Odezwa z 17 kwietnia wyznaczyła dzień 23 kwietnia, dzień Zmartwychwstania, na uroczyste zniesienie pańszczyzny. Studenterya z zapałem obwoziła po kraju szematy, które właściciele mieli wręczać usamowolnionym gminom. Szlachta mało sobie jednak robiła z opinii publicznej. Egoizm szlachecki znalazł sobie wymówkę w rozporządzeniu Stadiona. Heltman opowiada, że we Lwowie dawały się publicznie słyszeć głosy „wolę się dać porąbać, niż darować pańszczyznę". „Ciekawe", mówi jeden z korespondentów Dziennika Narodowego, organu skrajnego wstecznictwa, „co zrobią ci, co adres podpisali i nie czekając, ogłosili darowanie bezwarunkowe; bo postanowienie z 5 kwietnia powiada dobitnie, że ten tylko może pańszczyznę darować, co ma majątek zupełnie czysty, a takiego u nas ze świecą nie znajdzie. Ci panowie przeto dali oczywiście to, co było nie ich; jeżeli zaś rachowali, że za to włościanin będzie im przychylny, to się może pomylili w rachubie". Upór szlachty wytrącił najsilniejszą broń z rąk polskich. Rozporządzenie Pillersdorfa, o którem była mowa poprzednio, miało być ciosem stanowczym dla ruchu

Chciano go przynajmniej osłabić. Zawezwano szlachtę, aby nie czekając na tak bliski termin, bezzwłocznie do uwłaszczenia przystąpiła. Atoli ogromna większość nie myślała się pozbawić kilkunastodniowej darmowej pracy. Próbowano jeszcze innych sposobów. Ministeryum pozostawiło otwartą kwestyę serwitutów i indemnizacyi. Rada zażądała od właścicieli ziemskich aby zgodnie z głosowaniem posłów galicyjskich na sejmie wiedeńskim indemnizacyi nie przyjmowali i, zachowując, serwituty ulżyli ciężkiej niedoli chłopów, ale upór był nie do przełamania. Przyznać trzeba, że w wielu wypadkach wielką rolę odgrywała nienawiść polityczna do chłopów i żywe wspomnienie rzezi z 1846 roku.

Nie więcej skuteczne były usiłowania Rady w celu zażegnania rozdwojenia między rusinami i polakami. Oświadczając się z całą stanowczością przeciw podziałowi Galicyi, zapewniono rusinów o sympatyi i zaręczono im zupełne równouprawnienie. Zgoda była niemożliwa z popami, którym nie o równouprawnienie chodziło, ale o przewodzenie i wywarcie zemsty nad dumnymi lachami. Przeciw Radzie narodowej wysunął rząd radę św. jurską. Organ jej, „Zorza halicka", wyzyskując zręcznie antagonizm społeczny i waśń plemienną, w swej nienawiści do lachów walczyła o lepsze z biurokracyą. Na Rusi mało kto umiał czytać. O wiele skuteczniejszą była krucyata przeciw „najezdzcom" za pomocą ambony i konfesyonału. Wywlekano spory przedpotopowe. Hajdamactwo podniesiono do wyżyny ideału. Konsekwentne podstawianie nogi rewolucyi polskiej trzeba było czemś upozorować. W petycyi do cesarza, wśród powodzi skarg na lachów, żądano podziału Galicyi i równouprawnienia w szkole, sądownictwie i urzędzie. Ale, ponieważ język ruski zbyt mało jeszcze rozwinięty i liczba wykształconych rusinów zbyt szczupła, proszono więc uniżenie, aby cesarz... łaskawie pozostawić raczył język niemiecki jako urzędowy i utrzymał na posadach dawnych siepaczy Metternicha! Utworzony Zbór ruski ze swym organem „Dnewnyk ruskij" paraliżował jak mógł zapędy rządowych rusinów, ale antagonizmu nie dało się niczem złagodzić na wielką pociechę austryackiej kamarylli i „dobrodusznego" cara batiuszki.

Istnienie Rady narodowej, która z całą śmiałością odkrywała zamachy biurokracyi i naruszała jej „wolność", choć nie zbyt niebezpieczne dla rządu, wobec lojalizmu chłopów i rusinów, nie mogło mu się oczywiście podobać. Wysunięto trzeci atut. Stadion zwołał Sejm postulatowy. Rada oświadczyła się przeciw tej strupieszałej instytucyi, jako zabytkowi despotyzmu. W nocy z 25 na 26 kwietnia policya napadła na gmach Rady, zabrała papiery i kasę i rozpędziła radnych. Zakazano właścicielom domów pod surowemi karami wynajęcia lokalu dla Rady. Rząd sądził, że umiarkowana część mieszczan i posłów oświadczy się przeciwko Radzie. Ale atmosfera we Lwowie była gorąca. Po mowie Dzierzkowskiego sejm uznał się za nieistniejący i ogromna większość „posłów" powiększyła grono Rady. Bomba nie wybuchła. Powaga Rady się wzmogła i tylko koterya możnowładcza przeciwna anarchii i demagogii połączyła się z rządem. Pankowie, którym się koniecznie chciało rządzić, zażądali od Stadiona utworzenia komitetu kontrolującego czynności gubernatora. Stadion przyjął ofertę, ale zamiast komitetu kontrolującego stanął nowy bajrat z głosem doradczym.

Nie zrażeni niepowodzeniem u władz, usiłowali konserwatyści z „patryotycznych, rozsądnych i trzeźwych" obywateli zawiązać samoistne ciało zbiorowe. 3 maja powstało „Stowarzyszenie Ziemiańskie" patronowane przez rząd. Organ wsteczników „Polska" z nikczemnym lojalizmem łączył niepohamowaną nienawiść do demokracyi. Działania nowych Targowiczan, o ile były bezskuteczne u rządu, który w zamian za usługi miał tylko miły uśmiech, o tyle paraliżowały wpływ Rady na zamożną szlachtę i w znacznym stopniu przyczyniły się do niepomyślnego rozwiązania sprawy włościańskiej. Zaciekłość w tropieniu demagogii dochodziła do tego stopnia, że „patryotyczni" obywatele usuwali z posad członków towarzystwa urzędników prywatnych, rekrutujących się przeważnie wśród oficyalistów po majątkach szlacheckich. Nie darowano też emigrantom, temu „stekowi zatwardziałych burzycieli pokoju i anarchistów". Agenor Gołuchowski, zastępca gubernatora po wyjeździe Stadiona, łowił zbiegów z zaboru rosyjskiego i nie wahał się wydawać ich Moskwie.

Wobec potężnej reakcyi, złożonej z chłopów, popów rusińskich i arystokracyi, nadzieja na wszelki ruch samodzielny znikała. Usiłowania Rady w celu usunięcia antagonizmów stanowych i narodowych nie uwieńczyły się skutkiem pomyślnym. Trudno było też liczyć na gwardyę narodową, złożoną z zamożniejszego mieszczaństwa według spisów przez rząd zatwierdzonych. Ludziom czynu nie pozostawało nic innego, jak zgromadziwszy elementa rewolucyjne, pośpieszyć z oddziałem posiłkowym na Węgry, gdzie rewolucya zapałała się na szeroką skalę. Z początkiem października zajęto się czynnem uorganizowaniem wojskowem ludności, od gwardyi wykluczonej. Nadzieja rosła. Ale rząd nie myślał tolerować podobnego ruchu. Upadek Wiednia dodał otuchy wstecznikom. Wywołano rozruch i miasto zbombardowano (3 listopada). Emigrantów i radę rozpędzono, przywódców wzięto gwałtem w rekruty, gwardyę „epurowano". Stan oblężenia ogłoszony we Lwowie miał przywrócić porządek.

Reakcya tryumfowała. Arystokracya zacierała ręce. W adresie do tronu z 9 grudnia zapewniała cesarza, „iż pragnie całkowicie i niepodzielnie spoić się na nowo szczerym i coraz silniejszym węzłem z jego domem; jego interes uczynić interesem krajowym; w ścisłej z panującą dynastyą jedności upatrywać nie tylko żywotne w teraźniejszości zaopatrzenie, lecz zarazem do niej i przyszłość odnosząc, przyczyniać się do wspólnej potęgi i do wspólnych powodzeń i sławy".

V.

Prócz uwłaszczenia włościan w Galicyi, rok 1848 nie przyniósł dla Polski żadnych widocznych korzyści. Trzy dzielnice rozerwanego kraju znajdowały się w rozmaitych fazach rozwoju i nie mogły się zdobyć na jednolitą akcyę, nieodzowny warunek pomyślnego powstania. Poznańskie skutkiem reformy włościańskiej w 1823 roku przedstawiało jedyną placówkę, gdzie rewolucya potrafiła wyżłobić głębokie łożysko. Usamowolnienie włościan, zrywając pęta pańszczyźniane i wszelkie ślady patrymonialnego sądownictwa, stawiało chłopa w bezpośredni stosunek z machiną państwową. Ciężar ucisku narodowego, przywalający dotychczas szlachtę i nieliczne mieszczaństwo, rozłożył się na milionową rzeszę. Silny ruch umysłowy wniesiony przez emigracyę i gorliwie popierany przez krajowców, liczne wydawnictwa ludowe szerzyły światło w najodleglejsze zakątki i pogłębiały świadomość narodową i polityczną ludu. Szkoła pruska, skierowana przeciw narodowi stała się silną bronią rewolucyi. Niekrępowane w najistotniejszych podstawach życie zbiorowe ścierało przesądy stanowe, zbliżało do siebie wszystkie warstwy narodu, demokratyzowały społeczeństwo. W spiskach obok młodzieży szlacheckiej spotykamy rzemieślników i chłopów. Niewola kraju jest tu odczuwana przez wszystkie klasy narodu. Tylko podczas kiedy zamożna szlachta i zamożne mieszczaństwo lęka się gwałtownych kroków i skłonne jest do kompromisu, drobnomieszczaństwo i idący w ślad za niem liczny proletaryat wsi i miasteczek tchnie duchem rewolucyjnym. On to przedewszystkiem tworzy zastęp

owych nieprzejednanych rewolucyonistów, domagających się boju, on stanowi jądro owych oddziałów kosynierskich, które dokazują cudów waleczności pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią.

Galicya którą dopiero huk dział pod Grochowem i Ostrołęką obudził z sześćdziesięcioletniego letargu, nie przedstawia wiele materyału rewolucyjnego. Zbrodniczy system rządu najezdniczego, polegający na utrwaleniu i jątrzeniu bez końca wszelkich antagonizmów, doprowadził do zupełnej nędzy i bezwładności prowincyę, która wydała Polsce największą ilość znakomitych ludzi. Za pomocą ogłupiającego systemu szkolnego, instytucyi stanowych, wytwarzano w szlachcie najniedorzeczniejsze przesądy stanowe, chłopa utrzymywano w absolutnej ciemnocie, a mieszczaństwo i kraj cały rabowano. System pańszczyzniany, którego forma mniej lub więcej łagodna zależy w pierwszej linii od rozwoju ekonomicznego, z systematycznem podkopywaniem wszelkich źródeł bogactwa narodowego, musiał z przyrodzoną koniecznością stawać się coraz cięższym. Nic dziwnego, że antagonizmy społeczne przyjęły tu kształty karykaturalne i ludność kraju podzieliła się na nienawidzące się wzajem kasty. Rzeź 1846 roku pogłębiła tylko przepaść. Szlachcic, gorąco nienawidzący austryackiego biurokratę, jeszcze bardziej nienawidził reakcyjnego chłopa. Wśród tej powodzi nienawiści świadomość narodowa, rozum polityczny się zaciemniał. Myśl o zbrojnej walce, jeśli tu przyświeca, to tylko przy pomocy obcej. Drobna szlachta i zubożałe a zarazem liczebnie słabe mieszczaństwo nie ma ani poczucia siły ani wyrobienia politycznego. Ożywione duchem rewolucyjnym, dadzą się one porwać, ale same nie zdobędą się na inicyatywę. Jak w każdym polaku szermującym frazesami patryotycznymi widzą patryotę, tak gotowe są zaufać urzędnikowi austryackiemu, prawiącemu o konstytucyi i politycznej wolności.

Zabór rosyjski, jęczący pod żelazną dyktaturą Mikołaja, który wszelki objaw życia uważa za bunt i zbrodnię stanu, nie podniósł się jeszcze z pogromu. Rozbity na atomy, zatracił poczucie swej siły. Inteligencya i ludność robotnicza i rzemieślnicza nienawidzą tu serdecznie barbarzyńskich najezdników i gotowe są porwać się do broni. Ale wieś rzezią 1846 roku przestraszona z utęsknieniem tylko wyczekuje pułków poznańskich i krakowskich. Za przykładem Metternicha, obrońca praw nabytych Mikołaj nastawił pułapkę na rewolucyjnych szlachciców pod postacią tak zwanej reformy 1846. Chłop nie zapala się zbytnio do cara. Stanowisko jego jest albo obojętne, albo wyczekujące.

Przy tak różnem natężeniu rewolucyjnem trzech zaborów i rozlicznym kierunku rozmaitych grup przeciwrządowych tylko dyktatura narzucająca z góry ruch zbrojny i dekretująca zaraz po wybuchu rewolucyi wiedeńskiej natychmiastowe uwłaszczenie chłopów zdolna była skorzystać z anarchii, jaka do końca marca panowała w obozie rządowym i uporawszy się z austro-pruskimi najezdnikami przez wkroczenie do chwilowo z wojsk ogołoconej Kongresówki i na Podole zapewnić powstaniu silną podstawę. Przy wielkiej sympatyi ludów dla sprawy polskiej, dla takiego powstania mogła się była znaleść wyczekiwana interwencya zagraniczna.

Tymczasem stało się inaczej. Po roku 1846 nie spotykamy na całym obszarze ziem polskich ani jednego spisku, ani jednej konspiracyi. Ludzie czynu jak gdyby wymarli. Dyktatura nie powstała. Wybuch paryski i następujące po sobie wybuchy we Wiedniu i Berlinie były tak niespodziewane, entuzyazm dla Polski wszędzie tak wielki, pierwsze wystąpienie przestraszonych i bezsilnych władz tak uprzejme, że elementy umiarkowane i łatwowierne musiały ująć ster ruchu. Gdy nowe stadyum sielanki przeszło, wróg już stał uzbrojony w postawie prowokującej. Elementy rewolucyjne starały się skorzystać z porządku pozornie liberalnego, aby zapewnić sobie siłę, zdolną stawić czoło reakcyi. Ale praca ich musi okazać się daremną. Wróg uzbrojony paraliżuje wszelkie ich wysilenia i w momencie przyjaznym orężnie rozprawia się z dyplomatyzującym przeciwnikiem. „Polacy — jak mówi Heltman — wierzyli, iż nakoniec nadeszła chwila, w której sumienie ludów zmusi rządy do wymierzenia sprawiedliwości narodowi naszemu. Więcej nawet, z małym wyjątkiem ludzi doświadczeniem bogatych, zdawało się wszystkim, iż szlachetność, jakiej lud dawał dowody wzdłuż i wszerz Europy, owionęły duszę dotychczasowych jego ciemiężycieli“. Przy takim nastroju wszelki ruch zbrojny przeciw Austryi i Prusom wydawał się zdrożnym właśnie w chwili ich niemocy. Ruch wyładowuje się w czczych demonstracyach, komitety gadają i piszą adresy do tronu. Komitety krakowski i lwowski nawet bez wielkiego oporu się rozwiązują. Komitet poznański zabawia się problemacyami i dopiero silnie party z dołu czerwienieje, ale to tylko dla narodu. Tymczasem osłabione, a więc bardzo liberalne władze, cichaczem się wzmacniają. W Poznańskiem rozpoczyna się „samorzutny“ ruch wśród niemców i żydów, w Galicyi wśród chłopów i rusinów. Przyjazny czas dla powstania już minął niepowrotnie, a łatwowierni ludzie nie przestają jeszcze wierzyć, że gromadzące się wojska w Poznańskiem skierują się przeciw Moskwie, że Krieg i Stadion działają na własną rękę bez porozumienia z dworską kamaryllą. Emigracya przybywająca budzi do życia nowe Komitety, którym biurokracya pozwala jeszcze łudzić się, że coś zrobią. Pewna ona już swego, mając po swej stronie chłopów i rusinów w Galicyi, niemców, żydów i silną armię w Poznańskiem. Komitety sądzą, że dyplomacyą powalą przeciwnika, ale rządy lepiej się na niej znają niż ludy. Nie dopuszczają one do żadnego zawiązku siły, któraby mogła stać się dla nich groźną. W Poznańskiem i Krakowie już w kwietniu i początku maja wszelki ruch stłumiony. Lwów pozostaje jeszcze długo na wyłomie, ale próżne jego usiłowania. Po Wiedniu i on upada.

Krater rewolucyi wyrzuca jeszcze lawę na Węgrzech. Cała nadzieja polaków i europejskiej rewolucyi skupiła się na ziemi Madziarów. Legion polski roznosi sławę męstwa polskiego. Ale już zbliża się horda mongołów, która w wiecznej nieruchomości widzi boski porządek świata...

J. Wierzba.

EWOLUCYA POLITYCZNA BELGII

Z krajów stałego lądu Europy najbardziej rozwiniętym ekonomicznie i rozwijającym się najnormalniej, bez silnych wstrząśnień ani zakłóceń wewnętrznych i zewnętrznych, jest Belgia. Z tego to względu kraik tak mały, jak Belgia, zasługuje, jako pewnego rodzaju laboratoryum społeczne, na bliższą uwagę. W artykule niniejszym postaramy się dać obraz rozwoju politycznego Belgii od utworzenia niepodległego państwa belgijskiego w r. 1830 aż do ostatnich czasów.

* *
*

Wewnętrzną historyę Belgii podczas tego przeciągu czasu można podzielić na dwa okresy: pierwszy od r. 1830 do początku ósmego lat dziesiątka — to okres niepodzielnych rządów burżuazyi; drugi — ciągnący się do ostatniej chwili — to okres pojawienia się na

arenie politycznej świadomego ruchu robotniczego, okres walki o powszechne prawo wyborcze oraz korzystania z wywalczonego prawa dla obrony interesów proletaryatu.

W utworzonem w r. 1814 po upadku Napoleona, królestwie Niderlandzkiem, składającem się z byłych prowincyi francuskich Holandyi i Belgii, ludność belgijska zajmowała stanowisko upośledzone. T. zw. opozycya belgijska w Niderlandach, składająca się z jednej strony z liberałów, niezadowolonych ze zbyt mało wolnościowej, zredagowanej na torysowską modłę, konstytucyi, a z drugiej z broniących przywilejów kościoła katolików — zorganizowała się w jednolitą Unię separatystyczną w r. 1828 i doprowadziła w r. 1830 do rewolucyjnego oderwania się od Holandyi i założenia niepodległego królestwa belgijskiego.

To „patryotyczne" zlanie się dwóch wrogich sobie stronnictw — katolickiego i liberalnego miało swoje przyczyny głębsze natury ekonomicznej: Holandya stała wówczas (i stoi dziś jeszcze) znacznie niżej od Belgii pod względem rozwoju ekonomicznego, a większość holenderska w parlamencie w Hadze była za polityką ekonomiczną poświęcającą interesy przemysłu belgijskiego interesom holenderskiej części kraju; prócz tego Holandya obarczyła królestwo Niderlandzkie poważnym długiem, który też nie był na rękę belgijczykom. To były przyczyny r e a l n e „patryotycznej" koalicyi dwóch odłamów burżuazyi belgijskiej.

Pod względem formalnym przyczynili się do zbliżenia liberałów i katolików t. zw. katolicy liberalni — bardziej wolnomyślny i wolnościowy odłam katolików, powstały pod wpływem księdza Lamennais'go.

Uchwalona w r. 1830 konstytucya nowo założonego Królestwa belgijskiego, znacznie bardziej postępowa od Niderlandzkiej z r. 1844. jest konstytucyą typu parlamentaryzmu angielskiego według teoryi Whig'ów. Krajem rządzi faktycznie lud (tj. burżuazya, wobec istnienia cenzusu wyborczego); władza króla jest ściśle określona konstytucyą, innych atrybucyi nie ma on zupełnie; ministeryum, mianowane przez króla, jest odpowiedzialne przed Izbą tj. musi ono być wybrane z pośród większości parlamentarnej. Konstytucya gwarantuje wolność osobistą, mieszkania, prasy, zebrań, stowarzyszeń, religii, nauczania, języka. Mimo to katolicy, zasiadający w Zgromadzeniu konstytuującem, potrafili wywrzeć swój wpływ przy określeniu stosunku państwa do Kościoła: uchwalono oddzielenie tych dwóch instytucyi, lecz z zachowaniem całego szeregu przywilejów Kościoła, jak prawo duchowieństwa do pensyi rządowej, zwolnienie duchowieństwa od służby wojskowej, prawo kontroli nad nauczaniem religii w szkołach i in.

Okres półwiekowy życia politycznego Belgii, opartego na powyżej scharakteryzowanej konstytucyi, nazwaliśmy o k r e s e m n i e p o d z i e l n y c h r z ą d ó w b u r ż u a z y i. W samej rzeczy, mimo bardzo rychłego rozszczepienia się parlamentu na dwa zwalczające się wzajem obozy — liberalny klerykalny — zmieniające się kolejno u steru rządu, kraj był administrowany w znacznej mierze jednolicie przez burżuazyę jako k l a s ę s p o ł e c z n ą.

Już w r. 1831, w rok po rewolucyi, powstaje rozłam w patryotycznej koalicyi wytworzonej przed i w czasie powstania, pojawia się grupa liberalna „Niezawisłość", której hasłem jest zupełna niezależność władzy cywilnej Katolicy ze swej strony, uważają ustępstwa konstytucyjne na rzecz Kościoła za zbyt szczupłe, napadają nawet, zachęceni do tego przez papieża Grzegorza XVI, na proklamowaną w konstytucyi zupełną wolność sumienia i religii. Przez dłuższy czas atoli — do r. 1847 — rozłam ten nie przybiera poważniejszych rozmiarów, i u rządu następuje jedno po drugiem 7 ministeryów mieszanych, umiarkowanych. Minister sprawiedliwości w przemówieniu swem w r. 1840 potępił energicznie „tę klasyfikacyę na katolików i liberałów, która pozbawioną jest wszelkiego sensu wobec wielkich zasad wolności uświęconych przez konstytucyę". Niepodobna w sposób bardziej jasny nawoływać do jedności burżuazyjnej, zażegnywać rozdwojenie wśród obozu, złączonego wspólnemi interesami społecznemi, których wyrazem w dziedzinie politycznej były „wielkie zasady wolności" — burżuazyjnej.

Mimo to rozdwojenie postępowało, a antagonizm między liberalnym i klerykalnym odłamem burżuazyi zaostrzał się coraz bardziej, szczególniej od r. 1842 — kiedy katolicy przeprowadzili prawo, ustanawiające obowiązkową naukę religii w szkołach publicznych. Ministerya mieszane stają się niemożliwemi i następuje era kolejno zmieniających się i zwalczanych przez mniejszość Izby ministeryów jednolitych, jużto liberalnych już klerykalnych.

Walka toczy się przy wszystkich wyborach do Senatu, Izby, Rad prowincyonalnych, Rad gminnych, walka o ministeryum, o władzę Kościoła, oświatę, dobroczynność publiczną, cmentarze, śluby cywilne, o stosunki dyplomatyczne z papieżem i t. d. Hasłem katolików jest „wolność Kościoła" liberałów „niezależność władz cywilnych". Liberali znajdują zwolenników głównie w przemysłowej części kraju (Bruksela, górnicza prow. Hainaut, Leodyum), klerykali śród flamandzkie ludności wiejskiej (Flandrya, Antwerpia, Limburg, część Brabancyi); wielkie miasta handlowe flamandzkiej — Antwerpia i Gandawa oraz ludność rolnicza Walonii dzielą swe sympatye między obie partye. Od r. 1847 trzy razy stali u władzy liberali, trzy razy również brali ją w swe ręce klerykali.

Podkreślić należy, że co do poważnych s p r a w e k o n o m i c z n y c h, to wśród obu partyi panowała zupełna zgoda, określona wspólnymi interesami mieszczaństwa; podstawą do antagonizmu były albo realne interesy natury biurokratycznej (walka o ministeryum, po części o władzę Kościoła i nauczanie religii), albo przeżytki religijne z epoki feudalnej, trzymające się jeszcze arystokracyi rolnej, nie mające atoli poważnego, organicznego wpływu na bieg spraw. Arystokracya rolna była zresztą nie bardzo liczna, silnie zburżuaźniała (ekonomicznie) i nie znajdowała się nigdy w takim antagonizmie z burżuazyą „czystą" jak np. junkrzy niemieccy.

Belgia jest i była już wówczas krajem wybitnie i prawie wyłącznie burżuazyjnym. Kolejne ważenie się u władzy dwóch partyi ma silne podobieństwo ze stanem rzeczy w Anglii (torysowie i whigowie). Jakkolwiek podstawy antagonizmu tych partyi są słabsze w Belgii aniżeli w Anglii, walka częstokroć przybiera tutaj zewnętrznie charakter bardziej ostry, tak wewnątrz parlamentu jak w tłumnych manifestacyach ulicznych; nigdy atoli, przenigdy nie ukazuje ona nawet w oddali najlżejszego cienia wojny domowej, nigdy nie przeszkadza olbrzymiemu, niesłychanemu w z r o s t o w i b o g a c t w a n a r o d o w e g o (czyt. rozwojowi przemysłu mieszczańskiego), jak też wzrostowi ludności. Od r. 1831 do 1890 ludność Belgii wzrosła z 3,785.000 do 6,069.000 mieszkańców, handel zewnętrzny z 400 milionów do 6 miliardów.

* * *

W początkach ósmego lat dziesiątka coś „zaczęło się psuć" w naszem królestwie mieszczańskiem: warstwy stojące do owego czasu zupełnie poza sferą życia politycznego, warstwy robotnicze, poczęły się budzić do tego życia i stopniowym swym wpływem mącić słodką harmonię świata burżuazyjnego.

Od pewnego już czasu, od siódmego lat dziesiątka dawały się zauważyć, nawet w sferach parlamentarnych pewne objawy niepokojące: kilku liberałów przedzierzgniętych pod wpływem Międzynarodówki w demokratycznych radykałów zaczęło w samym parlamencie podnosić głos, zmierzając do uwzględnienia obok kwestyi religijnych — kwestyi tz. w. społecznych, żądając w pierwszej linii demokratyzacyi konstytucyi, powołania do czynnego życia politycznego warstw pracujących.

Objawy te były wynikiem ruchu w łonie samego społeczeństwa, ruchu, który niepomiernie szybko rósł w potęgę i przekształcał z gruntu życie kraju. Ruch robotniczy klasowy, zapoczątkowany względnie późno, dojrzał bardzo rychło, ukonstytuował się w jednolitą partyę klasową i pojmując całą doniosłość walki politycznej dla proletaryatu, przypuścił szturm do twierdzy prawodawczej państwa.

Walka o zniesienie cenzusu wyborczego i zaprowadzenie powszechnego głosowania, rozpoczęta przez partyę w r. 1886, prowadzoną była systematycznie i wytrwale do r. 1893 — do zwycięstwa.

Nie będziemy tu obszerniej przedstawiali przebiegu tej niezmiernie ciekawej i doniosłej walki; przypomnimy tylko, że przedstawiciele burżuazyi w parlamencie, świadomi niebezpieczeństwa, jakie groziło ich interesom z chwilą udzielenia proletaryatowi prawa głosu, uporczywie odrzucali rewizyę konstytucyi, której żądała nieznaczna mniejszość demokratyczna w Izbie; że jedynie pod naciskiem ruchu w całym kraju, pod naciskiem strejku powszechnego, wobec groźnego widma wojny domowej, ustąpili oni i zgodzili się w r. 1893 na rewizyę konstytucyi.

Nowa konstytucya przyznawała wprawdzie prawo głosu wszystkim obywatelom, którzy liczą więcej niż 25 lat wieku; udzieliła jednak 2 głosów płacącym pewnej wysokości podatki oraz ojcom rodzin, i 3 głosów płacącym jeszcze wyższe podatki oraz ludziom z wyższem wykształceniem. Przeciętny robotnik zatem rozporządza jednym głosem, przeciętny burżua — trzema.

Mimo tak skażonej zasady powszechnego głosowania, zwycięstwo proletaryatu było świetne: zajął on odrazu wybitne stanowisko polityczne, drogą zorganizowanego nacisku bez uciekania się do środków gwałtownych, zmusił burżuazyę do poważnych ustępstw i zdobył, w postaci prawa głosu, niepoślednie narzędzie do dalszej walki.

* * *

Przejdźmy do nakreślenia obrazu stronnictw politycznych w Belgii, ścierających się dziś w społeczeństwie i w parlamencie.

Odrazu rzuca się w oczy rażąca i zasadnicza różnica między klasyfikacyą stronnictw w poprzednim, burżuazyjnym okresie a teraźniejszym. W żadnym kraju zjawienie się na widowni politycznej świadomego proletaryatu, zorganizowanego jako partya klasowa, nie wywołało tak gwałtownych i głębokich zmian w życiu politycznem, jak w Belgii. Dawniej treścią obrad parlamentarnych były głównie jałowe kłótnie klerykalno-liberalne; sprawy państwowo-ekonomiczne załatwiano zgodnie, en famille; dziś — osią życia politycznego są kwestye społeczno-ekonomiczne, a stronnictwa grupują się wyraźnie na podstawie antagonizmów ekonomicznych w dwa obozy o zasadniczo różnych społecznych na świat poglądach.

Formalnie istnieją dziś w Belgii następujące stronnictwa: klerykalno-konserwatywne, demokratyczno-chrześciańskie, umiarkowanie liberalne, radykalne (t. zw. progresiści) i socyalistyczne. Faktycznie pierwsze z trzeciem stanowi obóz reakcyjny, burżuazyjny, pozostałe obóz demokratyczny.

Pojawienie się na arenie politycznej socyalistówześrodkowało w ich obozie wszystkie żywioły robotnicze świadome, a żywa akcya socyalistyczna wpłynęła rozkładająco na stare stronnictwa, oparte na przeżytych antagonizmach religijnych i lewe, demokratyczne skrzydło katolickie ukonstytuowało się w oddzielne stronnictwo demokratyczno-chrześciańskie, a skrajna lewica liberalna utworzyła partyę radykalną.

Stronnictwo klerykalne jest dziś najsilniejszem w Belgii, posiada znaczną większość w parlamencie i trzyma ster rządu już od r. 1884. Jest ono nawskroś i wyłącznie konserwatywne, a religii katolickiej, której obronę wypisało na czele swego programu, używa jako potężnego narzędzia w walce z żywiołami demokratycznymi, wie bowiem dobrze, że „jeden klecha więcej znaczy niż dziesięciu żandarmów“. Składa się ono z „katolickich“ przemysłowców, kupców i arystokracyi, a głównego kontyngensu głosów dostarczają mu chłopskie okręgi flamandzkie. Organizacya jego zlewa się z organizacyą kościelną; w ostatnich czasach, by przeciwdziałać ruchowi socyalistycznemu poczęto zakładać stowarzyszenia robotnicze skopiowane z socyalistycznych, lecz z bardzo miernem powodzeniem. Jakkolwiek siły jego zmniejszyły się w ostatnich latach znacznie — na korzyść demokracyi chrześciańskiej oraz socyalistów — ma ono przed sobą przyszłość, jako najsilniejsze stronnictwo burżuazyjne, mogące liczyć na poparcie wszystkich żywiołów zachowawczych z liberałami w pierwszej linii.

Po wyborach do Izby w r. 1894 (pierwszych po zaprowadzeniu powszechnego głosowania), ogłoszono światu, że liberalizm belgijski umarł. W samej rzeczy na miejsce dawnego obozu liberalnego w parlamencie, który walczył, często z powodzeniem, o większość z katolikami — wybrano do Izby jednego tylko umiarkowanego liberała.

Przyczyn tego tak nagłego upadku potężnego jeszcze stronnictwa łatwo można się doszukać. Silnej organizacyi bojowej stronnictwo to nie miało nigdy; żyło jedynie z walki antyklerykalnej, która była jego jedyną racyą bytu. Przesunięcie przez ruch robotniczy środka ciężkości walk politycznych w kierunku spraw społecznych wytrąciło liberałom z ręki jedyną ich broń, pozbawiło dawnej doniosłości ich frazesy przeciw-księżowskie — a w dziedzinie nowej, ekonomicznej wystawić oni mogli jedynie śmiesznie przestarzałą doktrynę manczesterską — bezwzględnie wolnej konkurencyi. Dezorganizacya w łonie samego stronnictwa — wskutek zupełnego odłączenia się radykałów osłabiła je jeszcze bardziej i uczyniła je zbyt niedołężnem do skutecznej i sprężystej obrony interesów burżuazyi.

Skorzystało na tem dobrze zorganizowane stronnictwo klerykalne, któreześrodkowało w sobie wszystkie poważne żywioły konserwatywne. Przy wyborach ściślejszych, gdy należy wybierać między klerykałem a socyalistą lub radykałem, liberali umiarkowani (t. zw. tutaj doktrynerzy) głosują stale za klerykałem. W ten sposób wybrano w r. 1896 w Brukseli do Izby listę złożoną z 18 klerykałów przeciw liście 18 radykałów i socyalistów.

Katolicy, którzy faktycznie nie mają większości w kraju, mają olbrzymią większość w parlamencie jedynie dzięki poparciu liberałów przy wyborach. Jedyne stronnictwa polityczne, które w ciągu 50-ciu lat wypełniały parlament i zwalczały się nawzajem jaknajzażarciej — dziś zlały się faktycznie w jeden obóz konserwatywno-burżuazyjny. Jestto alians kas ogniotrwałych, oddawna przepowiadany przez socyalistów, posiadających tak potężny klucz do zrozumienia podstaw dzisiejszego społeczeństwa, jakim jest klasowe jego pojmowanie. We Francyi p. Méline kokietuje tylko z klerykałami; w Belgii liberali oddawna rzucili się w objęcia „obrońców kościoła“.

Obóz *demokratyczno chrześciański* nie jest bynaj-

mniej jednolity. Powstał on z żywiołów demokratycznych, które porzuciły klerykałów. widząc, że stronnictwo to pod płaszczykiem katolicyzmu broni jedynie interesów burżuazyi. Prawe jego skrzydło ciąży ciągle ku klerykałom i w parlamencie głosuje z nimi; lewe występuje często krańcowo, nieledwie rewolucyjnie i zbliża się bardzo, szczególniej w agitacyi praktycznej, do socyalistów.

Konserwatyści klerykalni używają wszelkich środków a głównie całej hierarchii kościelnej, do tłumienia ruchu demokratyczno-chrześciańskiego. Przywódcę tego ruchu (posła ks. Daens'a) władze kościelne prześladują stale; ostatnio biskup gandawski zabronił mu postawić swą kandydaturę do Izby przy nadchodzących wyborach, a papież, do którego nasz ksiądz apelował, zatwierdził rozporządzenie biskupie. Stronnictwo dem.-chrz. ma najwięcej zwolenników śród chłopów katolickich Flandryi, których budzi do samodzielnego i opozycyjnego życia politycznego.

Nie wydaje się jednak by miało ono przed sobą poważną przyszłość; przywódcy jego należą do ludzi bardzo niepewnych, gotowych sprzedać swą opozycyjność za dobrą posadę rządową itp., lub z tchórzliwych, kornie uchylających czoła przed władzami kościelnemi, wiernych.

Szeregi dem, chrz. dostarczają dość znaczny kontyngens neofitów socyalistycznych i zdaje się szczególniej wobec wzmagającej się agitacyi soc. na wsi, że rola historyczna dem.-chrz. polegać będzie na ułatwieniu licznym masom proletaryatu rolnego wyłamania się z pod jarzma klerykalnego i przejścia do szeregów rewolucyjno-społecznych.

O stronnictwie radykalnem powiedzieć można niewiele. Program jego jest kopią niemal programu minimalnego demokracyi socyalnej. Brak mu tylko naukowych przesłanek ogólnych, zawartych w zasadniczej części programu socyalistycznego; wyrażają się oni sceptycznie o tem, czy „zupełny kolektywizm“ będzie kiedykolwiek a przynajmniej w bliskiej przyszłości panował na świecie. W walce praktycznej idą oni ręka w rękę z naszymi towarzyszami, z którymi nawet we wielu okręgach zawarli ścisły sojusz wyborczy. Jestto stronnictwo inteligentnych drobnomieszczan.

Partya robotnicza wreszcie, która tak głęboko zmieniła fizyonomię życia politycznego w Belgii, należy dziś już, obok konserwatywnych katolików, do najsilniejszych stronnictw w Belgii i do niej niechybnie należy przyszłość. Akcya jej polityczna, oparta na zasadach czysto-klasowych, pozbawioną jest atoli wszelkiego doktrynerskiego zacietrzewienia w taktyce wyborczej, co czyni z partyi potężny środek atrakcyi dla wszystkich żywiołów niezadowolonych i usuwa grunt z pod nóg innym stronnictwom opozycyjnym.

Dziś już socyaliści pozyskali ogromną większość głosów robotniczych, a pozyskanie chłopów jest już, o ile sądzić można z rezultatów dotychczasowej pracy na wsi, tylko kwestyą czasu.

Zasługą akcyi politycznej partyi soc. w parlamencie i w kraju jest, oprócz zogniskowania sił politycznych narodu w dwa obozy na podstawie naturalnych antagonizmów klasowych, silny nacisk na sfery rządzące, które pod naciskiem żądań robotniczych weszły wreszcie na drogę wymuszonych reform społecznych.

Socyaliści przeprowadzili przy pierwszych wyborach do izby po rewizyi konstytucyi w r. 1894 ym odrazu 29-ciu posłów, tj. piątą część całej Izby; wybory w połowie kraju w r. 1896-ym dały nadal mandat jedynemu z posłów soc., który podlegał ponownemu wyborowi, i prócz tego podniosły liczbę głosów soc. o 100 tysięcy; posłów nowych atoli nie przeprowadzono wskutek sztucznego ugrupowania granic okręgów wyborczych przez katolików.

Izba dzisiejsza składa się z ogromnej większości katolickiej (do której zaliczyć wypada i prawe skrzydło demokratów chrześciańskich), 3-ch liberałów, kilkunastu radykałów, paru bardziej niezależnych demokratów chrześciańskich oraz 29 ciu socyalistów, którzy stoją na czele opozycyi.

Nadchodzące wybory do Izby w połowie kraju stwierdzą najprawdopobniej raz jeszcze, że proces rozkładu społeczeństwa mieszczańskiego w Belgii na dwa wrogie sobie obozy, broniące swych interesów klasowych, postępuje szybko naprzód i że, jeśli nie staną na przeszkodzie nieobliczalne wpływy interwencyi obcej, Belgia będzie pierwszym krajem, który zrzuci z siebie przestarzałą skórę pełnego dziś już sprzeczności ustroju kapitalistycznego, aby przywdziać świeży strój kolektywistycznej organizacyi wytwarzania.

Henryk Walecki.

KWESTYA NARODOWOŚCIOWA W AUSTRYI

K. Kautsky zamieścił w Nº 17 i 18-ym „Neue Zeit“ artykuł w ciągle aktualnej kwestyi politycznej pt. „Walka narodowościowa a prawo państwowe w Austryi“.

Streszczamy go tu, gdyż jest to rozprawa nadzwyczaj trzeźwa, wyrażająca poglądy wytrawne i świadcząca o wiedzy niepospolitej, jednem słowem ze wszech miar godna uwagi.

Kautsky wyjaśnia, dlaczego rozporządzenia językowe Badeniego, dotyczące w gruncie rzeczy ostatecznie jedynie kilkuset urzędników niemieckich w Czechach, wywołało takie rozruchy i postawiło oko w oko tyle sprzecznych żywiołów.

Austrya dotychczas, zdaniem autora, nie potrafiła się stać państwem rzeczywiście nowożytnem, nie potrafiła również zjednoczyć żywiołów w skład jej wchodzących i stworzyć im warunków spokojnego życia ich obok siebie.

Dążności narodowe w Austryi, zarówno jak i w innych państwach współczesnych wynikają z trzech źródeł: przedewszystkiem z potrzeby producentów zapewnienia sobie rynków zbytu, do czego w silnym stopniu przyczynia się rozszerzanie i zachowanie wspólnego języka; następnie z pojęcia wszechwładztwa ludu, mającego prawo decydować o swoim losie; wreszcie, z trzeciego źródła również demokratycznego, z szerzenia się oświaty w masach, co jest jednocześnie potrzebą ekonomiczną i objawem zdemokratyzowania cywilizacyi. „Wszystkie te korzenie współczesnych ruchów narodowych tkwią głęboko w tendencyach ewolucyjnych współczesnego społeczeństwa. Są one usprawiedliwione historycznie w wysokim stopniu, i wszelkie sztuczne zatrzymanie ich w rozwoju oznacza jednocześnie zastój ewolucyi społecznej“. Jednak obok tych czynników nowożytnych, w ruchach narodowościowych w Austro-Węgrzech silnie odbija olbrzymi wpływ tradycyi dawnego ustroju: feodalizmu u Słowian i Węgrów, absolutyzmu u Niemców. Kiedy Józef II czynił pierwsze kroki w celu zjednoczenia swych ziem, było to niezaprzeczenie dążenie burżuazyjne, a więc postępowe, zarówno jak despotyzm oświecony i jego biurokracya. Jednocześnie dawało ono uprzywilejowane stanowisko niemcom. Kiedy

znów różne narodowości, w pierwszej zaś linii polacy i węgrzy, opierały się i temu dążeniu do wynarodowienia i zwyrodniałemu despotyzmowi Metternicha, który szedł w ślad za nim, ich stanowisko było sprzeczne z samej natury rzeczy. Z jednej strony, była to obrona dawnego ustroju szlacheckiego, ziemiańskiego, ekonomicznie — zacofanego, politycznie — uciskającego inne narodowości: rusinów, chorwatów, rumunów, słowaków etc. Z drugiej zaś strony była to nowożytna dążność do ludowładztwa, ściśle związanego z niepodległością narodową. W toku walki element rewolucyjny przeważał; najmniejsze zaś zwycięstwo sprowadzało reakcyę feodalną. Z nią to wreszcie Habsburgowie zawarli przymierze, oparte na wzajemnych ustępstwach, antydemokratycznych z obydwóch stron.

U czechów inny jeszcze żywioł był niezmiernie ważnym w odrodzeniu walki narodowej: drobnomieszczanin. Szlachta, składająca się w Czechach wyłącznie z magnatów była zgermanizowaną, ale jednocześnie, zarówno jak i wielcy właściciele niemieccy, anticentralistyczną i feodalną. Drobnomieszczanin wnosił do walki narodowościowej wszystkie swe charakterystyczne sprzeczności.

„Drobnomieszczanin, jak wiadomo, jest wcieleniem sprzeczności: pół-kapitalistą, pół-proletaryuszem.

Jego stanowisko w nowożytnem państwie jest równie pełnem sprzeczności: politycznie powinien być demokratą z natury rzeczy, gdyż interesy jego mogą być zabezpieczone jedynie przez instytucye demokratyczne — będzie on więc rewolucyonistą w ustroju absolutystycznym; z drugiej strony, jego interesa ekonomiczne zmuszają go do szukania swego ideału w przeszłości. Będąc kapitalistą i proletaryuszem, jest on więc kolejno to rewolucyonistą, to znów reakcyonistą. Proszę sobie teraz wyobrazić ruch, kierowany przez klasę tak sprzeczną w samej sobie i postawioną jeszcze w warunkach tak pełnych sprzeczności, jak współczesne warunki w Austryi! Żaden ruch narodowy nie okazał się w swym rozwoju równie sprzecznym, jak ruch w Czechach.

„Czesi potrafili jednocześnie ubóstwiać najdalej idącą demokracyę w swej polityce wewnętrznej i carat w polityce zewnętrznej; dziś wybuchać hussytyzmem, jutro podawać rękę jezuitom; dzisiaj być najtrwalszą opoką wolności, jutro oddawać gorliwie usługi policyjne absolutyzmowi; jednego dnia posuwać się aż do zdrady stanu, nazajutrz oddawać się w całości jaknajbardziej niewolniczemu bizantynizmowi; wszystko to zależnie od tego czy się znajdowali w opozycyi czy też, sprzymierzeni ze szlachecko feodalnymi autonomistami, otrzymywali od rządu pewne ustępstwa. Ponieważ niemieccy liberali również szukają swych ideałów w przeszłości, w absolutyzmie oświeconym Józefa II, więc okazuje się, że wszystkie ruchy narodowościowe w Austryi noszą w sobie wewnętrzną sprzeczność: ich cele są równie niemożliwe do urzeczywistnienia, jak wielkiemi są ich siły.

„Ich siły narodowe nowożytne znajdują się na służbie dążeń innego wieku. W tem leży przyczyna konwulsyi, których jesteśmy świadkami już od kilku miesięcy. Naprzeciw tych wszystkich sprzeczności powstaje nowa siła w państwie austryackiem, jedyna w rzeczywistości, wyłącznie nowożytna: proletaryat. Przynosi on z sobą zupełne rozwiązanie: autonomię i federalizm, ale nie dawnych krajów i prowincyi tylko narodowości, zawartych w granicach językowych; i nie z dawnymi sejmami feodalnymi, ale z głosowaniem powszechnem bez ograniczeń. I tylko takie rozwiązanie kwestyi może przywrócić Austryi życie jako całości państwowej; bez tego stanie się ona łupem prądów separatystycznych i przyszłość jej będzie więcej jeszcze niepewną niż Turcyi. „Rozumie się, proletaryat nie uważa się za powołanego do stałej obrony całości dzisiejszej Austryi*).

„Jednak podział Austryi napotyka jeszcze większe trudności, niż podział Turcyi. Jeżeli się nie uda zrobić z Austryi państwa nowożytnego, w takim razie nie nastąpi wyzwolenie narodowości w skład jej wchodzących, ale natomiast rozpocznie się długi okres powolnego rozkładu, który z konieczności sprowadzi zastój zupełny pod względem społecznym i politycznym, najdotkliwszy niechybnie dla klasy robotniczej.

„Proletaryat potrzebuje rozwiązania kwestyi narodowościowej: dopiero bowiem z chwilą gdy Austrya „krajów i królestw“ ustąpi miejsca Austryi narodów autonomicznych, sąsiadujących z sobą w pokoju i swobodnie połączonych, walka klas rozwinie się w zupełnej swej czystości i sile.

„Niepodległość narodu jest konieczną i naturalną podstawą współczesnej walki klas; lud powinien być wolny pod wszystkimi względami, jeżeli proletaryat ma chcieć i módz walczyć z całą siłą przeciwko swemu wrogowi społecznemu. Proletaryat dla swego normalnego i zupełnego rozwoju nie mniej potrzebuje niepodległości narodowej jak głosowania powszechnego, wolności prasy i stowarzyszania się“.

Artykuł Kautsky'ego wzbudził wielkie zainteresowanie, którego oddźwiękiem jest „glossa“ tow. Daszyńskiego w N° 23. Zgadzając się w zasadzie na proponowane przez K. rozwiązanie walk narodowych w Austryi przez nadanie autonomii i ustroju federalistycznego żywym narodowościom nie zaś prowincyom historycznym, autor zastanawia się nad trudnościami praktycznemi, które są nie do przebycia bez uprzedniej rewolucyi.

Widzi on je przedewszystkiem w silnem pomięszaniu narodowości Austryi, następnie w ich odśrodkowych tendencyach, które sprawiają, że walka o równość praw w granicach Austryi jest dla nich tylko pretekstem i pierwszym krokiem do separatyzmu całkowitego, a w rzeczy samej mamy tu już początek rozpadania się Austryi.

Odnosi się to specyalnie do czechów: uznanie prawa państwowego korony Św. Wacława bez naruszenia ścisłego związku Czech z Austryą przyniosłoby im w gruncie rzeczy mało korzyści ekonomicznych, gdy tymczasem niepodległość pod protektoratem lub w przymierzu z Rosyą otworzyłaby im olbrzymie rynki zbytu; i to właśnie stanowi obecnie najważniejszą przyczynę ich rusofilstwa i frankofilstwa przy sposobności. Niepodległość Czech, w ten sposób pojęta, nie miałaby nic wspólnego z federalizmem, przeciwnie mogłyby jej bardzo dobrze towarzyszyć centralizm i reakcya wewnętrzna.

Daszyński zwraca uwagę jeszcze na jedną ważną zmianę w wewnętrznej polityce Austryi, zmniejszającą siłę oporu przeciwko tendencyom odśrodkowym. W posiadających klasach polskich Galicyi, które zawsze były bardzo antyrosyjskie i antypanslawistyczne, zachodzi zwrot pod tym względem, który wyraził się tymczasem w sympatyach polsko-czeskich i w sławianofilstwie. Jest to naturalny oddźwięk na gruncie galicyjskim pogodzenia się burżuazyi i szlachty polskiej z caratem. A wszystko to się robi pod hasłem coraz silniejszej walki przeciw socyalizmowi.

Kautsky nie polemizuje z Daszyńskim, w zasadzie są oni w zgodzie. Kautsky nie łudzi się wcale co do trudności, a nawet niemożliwości urzeczywistnienia programu pogodzenia narodowości w granicach Austryi jako całości. Węgry szczególniej, przypomina on,

*) Jak zauważył Daszyński na ostatnim zjeździe lwowskim, „proletaryat musi rozsadzić tę klatkę austryacką“.

które uciskają u siebie narodowości w sposób wstrętny, sprzeciwiłyby się temu, jak sprzeciwiły się w r. 1871 uznaniu przez Hohenwartha praw korony św. Wacława. Mimo to jednak program ten powinien być postawiony i propagowany. Chwila rozpadnięcia się Austryi nie wydaje się być bliską. Podobnie jak i Turcya, państwo to utrzymuje się nietyle wewnętrzną swą siłą, ile niemożnością przeprowadzenia podziału przez państwa sąsiednie.

„Dążności odśrodkowe istnieją, ale brak przestrzeni, w której by się kawałki mogły rozlecieć : Rosya i Niemcy obejmują Austryę jakby pierścieniem". Trudności wewnętrzne i bez tego już znaczne, nie pozwoliłyby Rosyi na powiększenie liczby swoich poddanych polaków przez przyłączenie Galicyi, nie pozwoliłyby Niemcom na przyłączenie Austryi niemieckiej i Czech, ponieważ to powiększyłoby liczbę opornych „wasalów" południa. Z drugiej strony, znając strategiczną ważność Czech, Niemcy nie mogłyby tolerować przyłączenia Czech do Rosyi, jak również ich niepodległości, przy której poszłyby one niechybnie na służbę Rosyi.

„Byłoby zupełnie co innego, gdyby ogłoszeniu niepodległości Czech towarzyszyło odbudowanie Polski ; wtedy Polska, przeciwniczka Rosyi, stałaby się naturalnym sprzymierzeńcem Czech", coby przeszkodziło wzrostowi potęgi reakcyi. „Do tego jednak, aby się Austrya mogła rozpaść, trzebaby nie tylko rewolucyi w samej Austryi ale także w Niemczech i Rosyi".

„Co prawda, to nowy okres ruchów rewolucyjnych zdaje się zbliżać w całej Europie z wyjątkiem Anglii. Trony Hiszpanii, Włoch i Belgii mocno się chwieją ; we Francyi i Niemczech mówi się często o zamachu stanu, w Austryi zaś wojna wewnętrzna już jest, zdaje się, rozpoczęta Nie są to bitwy na barykadach, ani też powstania wszystkich klas narodu przeciwko znienawidzonemu rządowi, jak to było w r. 1848, ale namiętne walki poróżnionych mas o władzę. Antagonizmy, namiętności ciągle wzrastają. Być może, że jesteśmy w przededniu okresu rewolucyjnego, który zmieni do gruntu wygląd Europy".

Taką przepowiednią kończy polityk tak trzeźwy, jak Kautsky. Kogóż może ona obchodzić bliżej, niż proletaryat polski ? A wobec tego, raz jeszcze powtórzyć wypada pytanie, postawione niegdyś w jednym ze wstępnych artykułów Przedświtu : Czy jesteśmy gotowi ?

e...br.

ZE ŚWIATA

Eleonora Marx-Aveling

31 marca zgasła w Londynie córka Karola Marksa — Eleonora — żona znanego agitatora angielskiego Avelinga.

Przez śmierć jej zorganizowany proletaryat międzynarodowy poniósł wielką stratę, gdyż nieboszczka należała do grona najwybitniejszych działaczy współczesnego socyalizmu. Jako agitatorka, publicystka, tłómaczka na międzynarodowych zjazdach robotniczych nieboszczka zyskała imię poczesne w obozie naszym.

Marks-Avelingowa służyła sprawie socyalizmu na gruncie prawdziwie międzynarodowym. Niemka z pochodzenia, stale przebywająca w Anglii, spokrewniona z jednym z najwybitniejszych przywódców socyalizmu francuskiego, była ona niejako łącznikiem pomiędzy różnemi partyami, oddając każdej z nich usługi, skarbiąc sobie wdzięczność każdej.

Marks-Avelingowa była niezmordowaną pracowniczką — żywą, energiczną, jak gdyby nieznającą, co to jest znużenie. Podczas wielkiego strejku w dokach londyńskich kilka lat temu agitowała od rana do wieczora bez wytchnienia, bardzo często wcale nie udając się na wypoczynek nocny. Z takimż samym zapałem brała udział w organizowaniu przeszłorocznego strejku mechaników. Sprawie zorganizowania potężnej unii robotników zatrudnionych w gazowniach londyńskich oddała też ogromne usługi.

Jeszcze będąc młodą dziewczyną, Eleonora pomagała ojcu swemu w jego pracach literackich, spełniając rolę jego sekretarza. Później rozwinęła bardzo czynną działalność literacką, tłómacząc różne dzieła na język angielski, pisząc mnóstwo artykułów do pism robotniczych angielskich, niemieckich, austryackich, belgijskich i holenderskich.

My, socyaliści polscy, mieliśmy w niej prawdziwą, oddaną przyjaciółkę. Wszelkimi sposobami starała się przyjść nam w pomoc, jeśli tylko tego była potrzeba. Czy to chodziło o ułatwienie emigrantom naszym uniknięcia pazurów rządu rosyjskiego, czy o poparcie jakiegoś przedsięwzięcia naszego, Marks Avelingowa zawsze śpieszyła socyalistom polskim z pomocą. Podczas kongresu londyńskiego (1896) mieliśmy tego najlepszy dowód.

Nieboszczka przejęła się poglądami swego nieśmiertelnego ojca na sprawy nasze i nigdy nie przestawała działać w myśl tych poglądów.

Dnia 5 kwietnia odbył się jej pogrzeb przy bardzo — stosunkowo — nieznacznym udziale publiczności, która się zebrała na stacyi kolejowej — ponieważ zwłoki nieboszczki miały być odwiezione za miasto i spalone w krematoryum.

Trumna pokryta była wielkiem mnóstwem wieńców, pomiędzy którymi znajdował się i polski, złożony przez Centralizacyę Z. Z. S. P. w imieniu P. P. S. Nad trumną przemawiało kilka osób, w rozmaity sposób wypowiadając uczucia głębokiego szacunku i miłości, jakie czuł proletaryat międzynarodowy względem nieboszczki.

W parę godzin potem zwłoki przedwcześnie zgasłej bojowniczki socyalizmu zamieniły się w popiół . . .*)

* * *

List Tow. Liebknechta.

Centralizacya Z. Z. S. P. uznała za swój obowiązek wysłać telegram sędziwemu przyjacielowi Polski rewolucyjnej z okazyi opuszczenia przezeń murów więziennych. C. K. R. P. P. S. nadesłał mu również (za pośrednictwem Centralizacyi Z. Z. S. P.) wyrazy pozdrowienia. W odpowiedzi na to otrzymaliśmy od tow. Liebknechta list, który tu podajemy :

„Berlin 31 marca

Kochani Towarzysze !

Od Was i od innych Polaków otrzymałem tak serdeczne powinszowania z okazyi odzyskania wolności i wkrótce potem następujących urodzin, że nie mogę Was zbyć ogólnem podziękowaniem, które wypowiedziałem. Kiedym wyszedł z więzienia i, otoczony ludźmi — mężczyznami, kobietami i dziećmi, jak piłka byłem przerzucany od jednej deputacyi do drugiej, spotkałem polaków, którzy mocno ściskali mi dłoń i wypowiadali swe zaufanie. Ze wszystkich części Europy otrzymałem polskie pozdrowienia, i za wszystkie dziękuję obecnie. Nigdy nie zapomnę mych i naszych obowiązków względem polaków, będę je pełnił w dalszym ciągu i *innych zmuszał do spełnienia.*

---

*) W następującym N-rze postaramy się podać portret Marks-Avelingowej.

Obecnie będziecie czytali w najbliższym № „Neue Deutsche Revue“ w napisanej przezemnie w więzieniu pracy, żem w r. 1846 był bardzo bliskim tego, ażeby mnie aresztowano razem z Mierosławskim i że na wiosnę r. 1846 rzeczywiście jako wspólnik polskich spiskowców z Austryi (z Czech) byłem wydalony. Gdyby wówczas cała sprawa nie została przedwcześnie przez Prusy odkryta, walczył bym po raz pierwszy za wolność w sprawie *Polski.* I od tego czasu nie zmieniłem swych poglądów.

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich!

Wierny Wam

W. Liebknech“t.

* * *

Warto do tego listu dodać jeszcze jedno. Pierwsze słowa tow. Liebknechta na wolności były: „Czas, żem wyszedł, albowiem pod moją nieobecność wyrządzono Wam wiele krzywdy“. Powiedział to, zwracając się do tow. Morawskiego i Berfusa, którzy go zaprowadzili do dorożki, stojącej na rozkaz policyi o kilkadziesiąt kroków od murów więziennych.

Z KRAJU I O KRAJU

Z życia białostockiego

Dawno już, bardzo dawno pisałem do Was.

W ciągu tego czasu nazbierało się sporo materyału; sam nie wiem, czy mi się uda wszystko to opowiedzieć Wam w jednym liście.

Zacznę od najświeższego wypadku. Notuję go w korespondencyi swojej z tej jedynie racyi, że doskonale charakteryzuje tutejsze społeczeństwo polskie o sercu zajęczem, a kurzej głowie, społeczeństwo, które się ma za bardzo polskie, ba, nawet patryotyczne. Rzecz się tak miała:

3/15 marca w wilję św. Kazimierza dwóch polaków uczni piątej klasy szkoły realnej zwróciło się do inspektora, pytając go, czy jutro, w dzień Św. Kazimierza mogą pozostać w domu? Inspektor im odpowiedział, że mogą to zrobić, jeżeli w wypisie świąt dzień 4 marca jest wymieniony; wtedy jeden z nich powiedział, że tam nic się nie mówi o 4 marca, lecz powiada się o 8-m maja — dniu Św. Stanisława, patrona Polski, a ponieważ na całej Litwie nie obchodzą Św. Stanisława, Święty zaś Kazimierz jest patronem Litwy, więc dzień czwarty marca jest tak samo ważny na Litwie, jak dzień 8 maja w Królestwie Polskiem. — „Jeżeli tak — rzekł inspektor — to możecie jutro nie przychodzić. Zadowoleni malcy pobiegli do klasy i opowiedzieli to swoim kolegom. Ponieważ było późno, więc nie mogli zawiadomić o tem reszty kolegów - polaków.

Nazajutrz o godzinie 8-mej rano na mszę kapelana tutejszych szkół rządowych, który też pełni urząd dziekana, zjawiło się kilku uczni klasy wstępnej i jeden — piątej. Gdy Szwarc — szanowny pasterz dusz katolickich — zoczył tych malców, zadrżał z gniewu i oburzenia; zaraz po skończonej mszy podbiegł do nich i popędził do szkoły. Wstępniacy pobiegli do domu, wzięli tornistry i pośpieszyli na lekcye, a uczeń klasy piątej najspokojniej pozostał w domu.

W szkole tym czasem już kotłowało. Jak tylko dyrektor szkoły — Pawłowskij — znany rusyfikator, zobaczył, że niema polaków — wszystkich uczni piątej klasy i paru z klas innych, zaczął węszyć swym wyżlim nosem „polską intrygę“ i „bunt“, posłał do mieszkań uczni pedlów i kazał im przyjść do szkoły. Ale zjawiło się tylko paru, reszta pozostała w domu. Nazajutrz biednych uczniów oczekiwała burza. Naprzód na pierwszej lekcyi zaraz przywitał ich wymówkami kapelan Szwarc. Ten czcigodny kapłan zamiast tego, by załagodzić całą tę sprawę, by swą powagą kapłańską zasłonić uczni od gniewu zwierzchności, by wytłómaczyć jej ze swojego stanowiska, że zupełnie słusznie uczniowie chcieli obchodzić dzień patrona Litwy, pierwszy napadł na biednych sztubaków. — Co myślicie? Coście sobie wyobrazili? Patrzcie błaznów, chcą bawić się w politykę! Precz z patryotyzmem, potąd go mamy — rzekł, pokazując na szyję. — Pamiętajcie, błazny, że kapelan jest na równi z innymi *czynownikiem,* że na równi z innymi nauczycielami winien dbać, byście byli lojalnymi i wszystkie mrzonki patryotyczne powyrzucali sobie ze swych głów zielonych. Do czego doprowadziło politykowanie? Wiecie?!

W te mniej więcej słowa przemówił zacny obrońca katolicyzmu i filar polskości, dziekan tutejszy — Szwarc. Muszę tutaj wspomnieć w nawiasie, że ten sam Szwarc w czasie wielkiego strejku w 1895 roku przemawiał do robotników, gromiąc ich za sprzeciwianie się władzy i opór przeciw fabrykantom, oraz namawiając do uległości władzom, które „tak dbają o dobro swych podwładnych“.

Wracam do uczni. Otóż koło godziny 11-ej rano wzywa dyrektor do siebie tych dwóch, co onegdaj (3-go) byli u inspektora i rzuca się jak wściekły na nich. — „Jakeście się ważyli sami nie przyjść wczoraj do szkoły i podmówić innych?!“ „Czy wiecie, że to bunt, że zato mogę was zesłać do Syberyi?!“ Ci bronili się tem, że inspektor im pozwolił; wtedy dyrektor wzywa inspektora i pyta, czy pozwolił? Inspektor umywa ręce i mówi, że był zajęty i dobrze nie zrozumiał, czego chcą od niego, zresztą powiedział, że, jeżeli chcą, mogą nie przychodzić. „Ha, wrzasnął dyrektor: znaczy samowolnieście nie przyszli, bawicie się w politykę, chcecie obchodzić święta jakieś swoje! Wy, *polaczyszki, buntowszczyki!* zapamiętajcie sobie, ja was oduczę od samowoli i zajmowania się polityką!“ Szanowny pedagog natychmiast ukarał winnych. Dwóch *zaczynszczyków* (rzeczywisty carski sługa nie może nie wynaleźć *zaczynszczyków*) ukarał 12 godzinami ciupy i trójką ze sprawowania się, czterech innych, którzy p. Pawłowskomu wydali się winniejszymi, 8 godzinami ciupy i czwórką ze sprawowania się, resztę 4 godzinami i czwórką ze sprawowania się.

Ponieważ każdy urzędnik carski, „możet nakazat',* możet i pomiłowat'“, „możet zamienit' gniew na miłost'“, a więc i nasz satrapa zmniejszył karę czterem winnym drugiej kategoryi z 8 godzin do 6, a reszcie z 6 do 4.

Czy myślicie, że społeczeństwo nasze oburzyło się na Szwarca i dyrektora? Myślicie, że opinia publiczna okazała współczucie nic nie winnym ofiarom samowoli urzędników — rusyfikatorów? Broń boże! Owszem oburzyli się na malców, że ci „politykują“, że nie siedzą cicho i nie pozwalają im korzystać z błogiego spokoju i ciszy. Kiedy parę głosów odezwało się z naganą Szwarcowi, zakrzyczano wprost ich. „Czy nie wiecie że za takich wartogłowów cierpią teraz miliony? Czy nie dosyć wam tego ucisku, jaki mamy teraz; zaczyna trochę być lepiej, ot zaraz te nieznośne bębny wywołają nowy ucisk“.

Trzeba było widzieć miny tych polityków na partykularzu, tych karzełków-ugodowców. Jeżeli Wielopolscy, Spasowicze, Piltzowie i Straszewicze wzbudzają w nas obrzydzenie, to cośmy czuć winni wobec bajań tych panów?! Wyraz *pogarda* chyba zbyt słabo może tłómaczyć uczucia nasze.

Każdego, kto przyjeżdża do Białegostoku i zaczyna

się oryentować w stosunkach tutejszych, uderza dziwna ospałość i martwota umysłowa. O jakiejś szerszej myśli, jakiemś marzeniu nawet niema i mowy. Zajęcie fachowe, wint i plotki pochłaniają cały czas białostoczczan. Tolerancya i względność ich posunięta aż do przyjaźni z.... żandarmami i policyą. Miejscowy rotmistrz żandarmski Wanlin i policmajster Malewicz, o którym niżej — są to personae gratae naszej polonii. Żandarm Wanlin, którego pewne kluby wojskowe, składające się wyłącznie prawie z oficerów rosyan nieprzyjmują, w klubie cywilnym miejskim t. z. „błagorodnom sobranii", gdzie sporo członków polaków, jest prezesem. Żona jego prezyduje w towarzystwie dobroczynności, ktore prawie wyłącznie składa się z polaków i niemców. Oprócz tego Wanlina wybrano na prezesa komisyi sanitarnej. Kiedy pewien naiwny jegomość pytał, dlaczego to się dzieje w Białymstoku, gdzie wszakże jest sporo osób poważnych wśród obywateli miasta, ba, nawet urzędników rosyan, odpowiedziano mu : „Panie, polityka każe nam to robić! A wiesz pan, że czasami dla polityki musimy poświęcić swe zasady?" By już nie wracać do tutejszego towarzystwa polskiego muszę zanotować jeszcze jeden fakt nader charakterystyczny dla nastroju i usposobienia tutejszej polonii.

Wiadomo, żeśmy w czasie odwiedzin cara w składaniu hołdów starali się o ile sił nam starczyło dorównać Warszawie. Ponieważ u nas wszystko karłowate, a więc i przyjęcie wyszło na parodyę warszawskiego.

Kiedy marszałek szlachty Ursyn-Niemcewicz przedstawiał carowi szlachtę gub. grodzieńskiej, był w jej liczbie kamerjunkier hr. Starzyński*). Żona jego skorzystała z tej okazyi i podała prośbę carowi, by ten wyznaczył po 2000 rs. rocznie dożywocia z tej racyi, że pradziadek jej Ożarowski został powieszony w 1794 roku wraz z Massalskim, Kossonowskim i innymi zdrajcami przez Kilińskiego; więc jej, prawnuczce poległego za cara *bohatera* należy się dożywocie.

A myślicie, że spotkała tych pp. wzgarda publiczna? Bynajmniej. Owszem, dziwili się sprytowi hr. Starzyńskiej, a może nawet który z nich zazdrościł jej, że ma wśród swych przodków takiego zasłużonego męża i może wyzyskać sytuacyę.

Niektórzy, coprawda, oburzali się, lecz oburzenie swe wypowiadali w ścisłem kółku rodzinnem, a publicznie ściskali dłoń Starzyńskich.

Radom miał Kiryczenkę, Wilno — Rajewskiego, my posiadamy Malewicza. Jest to syn renegata; matka jego do śmierci pozostała katoliczką. Malewicz (który w klubie miejskim należy do zarządu) bynajmniej nie ustępuje dwom wyżej wspomnianym swym kolegom. Jeżeli kto w Białymstoku chce określić łapownika na wielką skalę mówi : „łapówki bierze takie jak sam Malewicz". Pod jego ojcowskiem skrzydłem spokojnie panoszy się kradzież a nawet i rozbój. On jest opiekunem złodziei białostockich, którzy tak są śmiali, że kradną w dzień, a w nocy tuż obok policyi okradają duże sklepy, wyłamują drzwi i rabują bogatszych mieszkańców.

Wszyscy w Białymstoku wiedzą, że skradzione rzeczy trzeba szukać u niejakiego Welera, znanego powszechnie pod nazwą „Rebe". Tento Weler stosownie do opłaty, zapłaconej przez poszkodowanego, zaraz lub za dni parę odszukuje te rzeczy. Operacye swe Weler odbywa prawie publicznie, gdyż żyje w doskonałej komitywie z Malewiczem. Ten ostatni zupełnie się nie krępuje publicznie afiszować się z Welerem.

*) Zrujnowany szlachcic.

Dla zamydlenia oczu Weler ma od miasta koncessyę, wyrobioną przez tegoż Malewicza, na asenizacyę miasta i utrzymuje coś sześć czy siedm beczek. Gdyby nie wszechpotężny Malewicz nikt by z zarządu miasta nie oddał tej koncesyi Welerowi, znanemu w całem mieście hersztowi złodziei. Drugim pomocnikiem Malewicza jest Koluchiewicz — polak — naczelnik miejskiej straży ogniowej.

Rajewskij miał swego Beka, Malewicz Koluchiewicza. Wszelkie łapówki, wszelkie złodziejskie interesa załatwiane są przez Koluchiewicza, który jest alter ego Malewicza. Żaden szwindel, żadne łotrowstwo, robione przez policyę nie obchodzi się bez udziału Koluchiewicza; dziwnym zbiegiem okoliczności i Koluchiewicz ma od miasta beczki asenizacyjne, tę koncesyę wyrobił dla niego w zarządzie miasta również Malewicz.

Bez Koluchiewicza dotychczas nie odbyła się żadna rewizya. W razie poważniejszej rewizyi zjawiają się sprzęgła trójka Wanlin, Malewicz i Koluchiewicz; inne rewizye odbywają się podczas obecności Malewicza i Koluchiewicza, lub komisarza (*prystawa*) i tegoż Koluchiewicza. Trzeba widzieć tego pana przy rewizyi! Niczem wyżeł, niczem pies plantatorski dla ścigania zbiegłych niewolników! Z jaką lubością i zacięciem szuka książek, listów, ba nawet czcionek i drukarni. Grubjaństwo i czelność jego tutaj nie ma granic. Dotychczas widocznie jeszcze nie trafił na takiego, który by ostudził zapał i wstrzymał jego zapędy w szukaniu i tropieniu socyalistów. Koluchiewicz też bywa w klubie miejskim i przyjmowanym jest w niektórych polskich domach.

Pryncypał ich i oberherszt — Malewicz prowadzi nader rozwięzłe życie, niema w Białymstoku żadnej restauracyi, gdzie by Malewicz kilka razy do roku się nie urżnął. Domy publiczne odwiedzane są stale przez pana policmajstra; towarzyszą mu w tych wycieczkach zwykle Koluchiewicz i pop z sąsiedniej wsi Dojlidów, odległej od Białegostoku o cztery wiorsty — Sosnowskij, który uprawia wszelkiego rodzaju sport. Każdy pobyt Malewicza zawsze prawie kończy się jakąś burdą. Raz nawet cała policya była pociąganą przed kratki sądowe w charakterze świadków i podsądnych.

Rzecz się tak miała : dwa lata temu prawie do jednego z domów publicznych coś koło północy zjawia się Malewicz z kompanią; wszyscy pod dobrą datą i w tęgich humorach. Tam już znajdowało się kilku młodych ludzi, między innymi urzędnik kancelaryi marszałkowskiej ***, którzy byli nawpół pijani i hałasowali. Kiedy przyszedł policmajster, gospodarz domu zwraca się do swych gości i prosi, by ci się ciszej sprawowali, gdyż w sąsiednim pokoju znajduje się policmajster z kompanią. Wtedy wyżej wspomniany urzędnik, któremu wódka dodała animuszu, krzyknął : „Co mnie policmajster?! Ja tutaj taki sam dobry, jak on! Jeżeli nie chce słuchać naszych śpiewów, niech się wynosi!" i zaczął śpiewać i krzyczeć głośniej. Gospodarz przestraszony pobiegł do policmajstra i powiedział, że nie chcą go słuchać. Wtedy w Malewiczu zagrała krew rycerska, wdarł się do pokoju zajmowanego przez tego urzędnika i zaczął krzyczeć, ten mu coś odpowiedział. Wtedy Malewicz zwrócił się do salcesonów i kazał go wyrzucić z tego domu i zamknąć do aresztu policyjnego, zlecił też nie żałować bicia. Salcesoni pod wodzą rewirowego tak się zabrali do spełniania rozkazu, że tej samej jeszcze nocy *** wyzionął ducha. Bojąc się odpowiedzialności, nieżywego już powiesili, aby wszyscy myśleli że sam się obwiesił w areszcie. Tak by wszystko uszło, lecz jakoś sprawa ta nabrała takiego rozgłosu, że ukryć jej nie udało się; zjechała władza sądowa, zaaresztowano rewirowego i paru

stójkowych i oto w listopadzie roku przeszłego stanęli ci przed kratkami sądowemi; zjechała dla ich sądzenia z Wilna izba sądowa.

Malewicz, wezwany jako świadek, zachowywał się wobec sądu wprost grubiańsko i to mu uszło. Osądzono rewirowego i kilku stójkowych do ciężkich robót, a najwinniejszy — Malewicz — otrzymał tylko *wygowor* za to, że ma takich podwładnych.

A więc tym razem nie udało się Malewiczowi i jego kamratom, którzy praktykują na wielką skalę bicie w areszcie. Ilu już od nich ucierpiało aresztowanych robotników! Rok temu w areszcie zabili żyda i tak samo powiesili, uszło to, gdyż cicho wszystko się odbyło i nikt nie podjął tej sprawy, każdy się bał Malewicza i jego zemsty.

Na zakończenie wspomnę o paru wypadkach.

20 grudnia (1 stycznia) pokaleczony został lohnweber*) Hebel przez robotników. Ten Hebel w czasie strejków w lecie przeszłego roku najzacięciej walczył z robotnikami, denuncyował ich policyi i żandarmom. Dostał zą swoje.

22 lutego (n. st.) wieczorem dostał lanie szewc Tiumda, który w czasie strejku w lipcu przeszłego roku zdradzał przed majstrami swych towarzyszy, on bodaj czy nie najwięcej się przyczynił do tego, że strejk szewcki się nie zupełnie udał.

Na tem kończę list dzisiejszy. Nieraz prawdopodobnie jeszcze wrócę do Malewicza, Szwarca i innych jegomości. Następny list poświęcę kwestyi lohnweberów i warunków pracy u nich.

Zet.

* * *

Dąbrowa Górnicza.

Straty, jakie poniosła Huta Bankowa z powodu zatrzymania robót podczas zeszłorocznego strejku wynoszą przeszło 150,000 rs. Gdyby dodać do tego koszta utrzymania żołnierzy, sumy, jakie zarząd Huty wypłacił „Nadziei“ i dąbrowskiemu klubowi za pijatyki panów oficerów, koszta podejmowania najrozmaitszych dygnitarzy wojskowych i cywilnych, wreszcie przyszłe wydatki na budowę koszar, otrzymalibyśmy cyfrę, przechodzącą z pewnością 300,000 rs.

Żądania, jakie stawiali robotnicy, dałyby się z pewnością opędzić mniejszą nawet sumą, ale tu wchodziła w grę i ambicya zarządu fabryki, który postanowił sobie nie ustępować robotnikom ani na jotę. I dopiął swego z pomocą wojska. Ale za to władze wojskowe, raz zostawszy panem sytuacyi, zaczęły wyzyskiwać swe położenie. Chciano zbudować drewniane koszary dla dwóch rot strzelców, które mają stale strzedz porządku w Dąbrowie w ogóle a w Hucie B. w szczególności. Drewnianych koszar nie chcemy — odpowiedziano; żołnierz łatwo może się zaziębić. Zaproponowano więc postawić murowane w obrębie samej fabryki, nad staremi, zatopionemi obecnie odkrywkami dawnych kopalń. Zarząd wojskowy znów się nie zgodził; nad wodą będzie wilgoć, żołnierzom to szkodzi, a zresztą naokoło są składy i zwały starego żelaztwa, więc robotnicy mogliby w razie jakiego buntu zarzucić wojsko kawałami żelaza. Koniec końców staną koszary murowane, z doskonałą wentylacyą i po za obrębem fabryki.

Ale żołnierz musi przecież się kąpać, więc fabryka, jeżeli chce mieć na usługi wojsko, ma wybudować „banię“ — żąda sztab. Trudno, trzeba postawić łazienkę. I jednocześnie z koszarami zacznie się budować łaźnia, z której może pozwolą łaskawie i robotnikom korzystać.

Tak więc, przy współudziale władz wojskowych zostanie wprowadzone w czyn rozporządzenie naczelnika górnictwa Choroszewskiego, wydane w 93 roku. W tem rozporządzeniu nakazuje się, by każda fabryka i kopalnia miała swoją łazienkę, z której robotnicy mogliby korzystać bezpłatnie. Dotychczas dopiero jedna kopalnia „Renard“ w Sielcu posiada łaźnię, z której robotnicy co prawda korzystają, ale za zapłatą; reszta kopalń i fabryk namyśla się dotychczas czy owo rozporządzenie wykonać i mieć w razie czego już gotową łaźnię do użytku wojska, czy też zatrzymać się jeszcze.

Niedawny strejk w przędzalni Schöna na Środuli posiada pewną znamienną cechę: pierwszy to raz bowiem w tutejszem zagłębiu kobiety brały udział w strejku: na przeszło 2.000 ludzi pracujących w tej fabryce jest około 1,200 dziewcząt. Praca agitacyjna wśród kobiet nie była tutaj dotychczas prowadzona; nic więc dziwnego, że dały się wziąć na lep obietnic fabrykanta i po dwudniowym strejku powróciły do pracy, nie uzyskawszy tymczasem prócz obietnic, żadnych konkretnych ustępstw.

Rewizye i aresztowania, choć znacznie rzadsze niż dawniej, trwają jednak ciągle. Pomiędzy innymi jeszcze dnia 30-go stycznia aresztowano Stanisława Ossowskiego, sztygara z kopalni „Renard“.

Żandarmerya tutejsza, zwiedziawszy się, że sztygar F., (któremu udało się uciec, kiedy już był wieziony do Piotrkowa), przebywa w Galicyi, postanowiła sobie dostać go z tamtąd w swoje ręce. W tym celu kazano jednemu z tutejszych żydków wytoczyć mu fikcyjny proces o kradzież z włamaniem, by na tej podstawie żądać od władz austryackich wydania owego zbiega. Na jakie to już sposoby biorą się żandarmi, by tylko módz zadość uczynić prawu i sprawiedliwości!

M.

* * *

Strejk zecerów warszawskich.

Warszawa świeżo była świadkiem wspaniałego dowodu solidarności robotniczej i nie mniej wspaniałego zwycięstwa silnego świadomością swych praw proletaryatu polskiego.

Na początku marca r. b. zecerzy z „Kur. Warsz.“ i „Porannego“ postawili swym pracodawcom nowe warunki pracy, zmieniające cennik dotychczasowy. Rzecz prosta, że im odmówiono, wobec czego zecerzy wymówili swą pracę na dwa tygodnie, t. j. od połowy marca. Przed upływem jednak tego czasu „Kur. Warsz.“ ustąpił, a „Poranny“ zrobił umowę tymczasową, obowiązującą do 15 kwietnia. 15 marca zecerzy pozostałych drukarń zrobili to samo, co ich towarzysze: postawili nowe warunki i wobec odmowy wymówili na 2 tygodnie swą pracę. Pracodawcy wzięli na kieł i postanowili nie ustępować. Nic nie pomogła interwencya inspektora fabrycznego, który nie chciał dopuścić do strejku, aczkolwiek legalnego.

1 kwietnia rano *52* drukrnie stanęły.

Wobec takiej solidarności pracodawcy odrazu spuścili z tonu, i wieczorem tegoż dnia więcej niż połowa drukarń była w ruchu. Nazajutrz ustępowali inni, obecnie jest już po strejku.

Ogółem zecerzy uzyskali 30 % podwyżki.

W piątek 1 kwietnia rano wszystkie pisma z wyjątkiem „Warsz. Dziewnika“ i „Kuryera Warsz.“ opóźniły się i, zamiast rano, wyszły pod wieczór. Jeszcze nigdy nie mieli warszawiacy takiej niespodzianki na „prima aprilis“. Łatwo sobie wyobrazić oburzenie mieszczuchów. Nie tak dawno zabrakło z winy strejku bułek, potem dał się odczuć brak węgla,

*) Lohnweber jest to pośrednik między robotnikiem a kapitalistą. Kapitalista daje mu pieniądze, a ten najmuje robotników i oddaje kapitaliście już gotowe sukno.

a teraz przyszła kolej na „kurjerka". Kiepskie czasy, nie ma co mówić!

* * *

Nowy Nº Robotnika.

Wyszedł już Nº 27 „Robotnika", zawierający oprócz wielkiej liczby wiadomości z ruchu naszego, artykuł wstępny o święcie majowem, obszerną charakterystykę roku 1848 i wyczerpującą kronikę zagraniczną. Vivat sequens! Niech żyje następny!

* * *

Pedagogowie — rusyfikatorzy.

W szkole handlowej Rontalera w Warszawie jest inspektorem przysłany z Petersburga czynownik, nazwiskiem Boborykin. Jegomość ten wkrótce po zainstalowaniu się sprowadził swego przyjaciela Sławickiego na nauczyciela języka rosyjskiego. Obaj, usilnie pracując nad rusyfikowaniem młodzieży polskiej, dopuszczają się karygodnych czynów. Nietylko bowiem systematycznie prześladują trochę śmielszych uczniów, ale, spacerując np. po korytarzu, prowadzą głośną rozmowę w której używają takich wyrażeń, jak: „drjannyje polaki" albo „etot, t'fu, polskij jazyk". Czy podobna aby takie, oburzające godność ludzką i narodową, postępowanie, uchodziło im zawsze bezkarnie? Czyż uczniowie szkoły nie zdobędą się na sprawienie porządnego lania pedagogom-rusyfikatorom?

* * *

Reforma Żandarmeryi

Jednym z najdonioślejszych faktów ostatniej doby jest bezwątpienia ukaz „najwyższy", mający na celu ulżenie ministrowi spraw wewnętrznych, będącemu zarazem szefem żandarmów. Ukaz ten oddaje dowództwo korpusu żandarmów specjalnemu pomocnikowi ministra, zwanemu „pomocnikiem szefa żandarmów". Zarazem prawa i obowiązki szefa żandarmów dzielą się pomiędzy szefa żandarmów i jego pomocnika. Znaczy to, że minister będzie sobie malowanym szefem, a pomocnik jego, dowódca korpusu żandarmów, otrzymuje znaczne rozszerzenie swych praw. Jest to mniej więcej powrót do dawnej wszechwładzy żandarmeryi, tej nowoczesnej „opryczyny". Poczekajmy trochę a z pewnością zmartwychwstanie i ś. p. „trzeci wydział kancelaryi J. C. M."

* * *

Dla zwolenników konstytucyi rosyjskiej.

Ludziom, którzy dotychczas jeszcze trwają w przekonaniu, że przyszła konstytucya wszechrosyjska usunie ucisk narodowościowy, nie zawadzi od czasu do czasu przeglądać pisma rosyjskie w rodzaju „Russkawo Bogatstwa", „Russkiej Myśli" itd. W organach radykałów i liberałów rosyjskich można bardzo często znaleść toż samo — co i w „Mosk. Wiedom.", albo w „Warsz. Dniewn." — tylko w odmiennej nieco formie.

Oto np. moskiewski miesięcznik „Russkaja Myśl" organ radykalny, któremu nie obce są nawet pewne tendencye socyalistyczne — organ, który za swe stanowisko opozycyjne od czasu do czasu narażany jest na sekatury. Wszyscy współpracownicy tego pisma — to ludzie, którzy, jeśli nie będą zajmowali ław lewicy przyszłego parlamentu rosyjskiego, to z pewnością będą głosowali za kandydatami opozycyi. Dodać należy, że organ ten cieszy się opinią organu *par excellence* polonofilskiego, zamieszcza w każdym zeszycie utwory pisarzy polskich, studya o nich itd.

Mamy właśnie przed sobą jeden z zeszłorocznych zeszytów tego pisma (X), w przeglądzie wewnętrznym którego redakcya... broni polaków wobec „Mosk. Wied." i „Now. Wrem.", gorąco napadając na szowinizm tych organów, które chcą gwałtem narzucić polakom język rosyjski. Rozdarłszy szaty nad szowinizmem tych pism, „Russk. Mysl" powiada: „Oto sposób rozpowszechniania języka rosyjskiego, który dla nas jest zupełnie sympatyczny. W Suwałkach z początkiem września otwarta została prywatna (bezpłatna) szkoła rzemieślnicza dla kobiet. Założycielka, p. Kislinskaja, ogłasza, że wykład wszystkich przedmiotów będzie odbywał się po rosyjsku. Dla takiego sposobu rusyfikacyi trudno, powtarzamy, nie objawiać sympatyi. To samo uczucie — w daleko większych, ma się rozumieć, rozmiarach — wywołuje zamiar rządu, o którym niedawno komunikował „Warszawskij Dniewnik". Chodzi o biblioteczki ludowe z książkami rosyjskiemi i polskiemi dla chłopów naszych.

Takie są „sympatye" radykała rosyjskiego dzisiaj. Można się spodziewać wiele ładnych rzeczy po takim panu, jeśli go losy zaniosą do parlamentu Rosyi konstytucyjnej!

* *

Konferencya w sprawie organizacyi zawodowych.

W końcu marca odbyła się we Lwowie konferencya przewodniczących, sekretarzy i mężów zaufania poszczególnych towarzystw i grup robotniczych zawodowych i kształcących w sprawie organizacyi zawodowych. — Konferencyę tę wywołała potrzeba wzbudzenia w Galicyi silniejszego niż dotychczas ruchu zawodowego tudzież połączenia dziś już istniejących organizacyi zawodowych w jednolitą, ścisłymi węzłami zjednoczoną, potężną organizacyę.

Ażeby organizacya zawodowa była pewną ochroną ruchu politycznego, ażeby stała się gwarancyą jego ciągłego rozwoju a zawsze dawała zorganizowanym robotnikom korzyści bezpośrednie, trzeba, by poszczególne grupy fachowe były zjednoczone, miały wspólny kierunek, połączyły się węzłem wspólnej organizacyi i działały według jednego planu i w porozumieniu ze sobą.

Właśnie w celu zapoczątkowania we wschodniej Galicyi tej systematycznej pracy, odbyła się konferencya 24 lwowskich reprezentantów grup poszczególnych.

Jako referent przemawiał tow. Kurowski. Przedstawił on zebranym znaczenie organizacyi zawodowej i wykrył jej braki w Galicyi. Zdaniem mówcy powodem tych usterek jest przedewszystkiem brak wspólnego organu dla galicyjskich stowarzyszeń zawodowych. Organem takim, któryby kierował akcyą i nadawał jej piętno jednolitości i ciągłości, może być tylko komisya zawodowa. Na razie wystarczą dwie takie komisye — we Lwowie i w Krakowie. Muszą one być jednak zorganizowane w sposób taki, aby mogły łączyć interesa wszystkich gałęzi robotników, tj. muszą do nich wchodzić reprezentanci wszystkich stowarzyszeń zawodowych.

Ażeby zapewnić sobie w każdym wypadku pomoc moralną i materyalną od zorganizowanych towarzyszy w całem państwie, niezbędną jest rzeczą, aby galicyjskie organizacye przystąpiły do centralnej komisyi zawodowej w Wiedniu.

Ogólna reorganizacya galicyjskich stowarzyszeń zawodowych może nastąpić jedynie na zjeździe zawodowym galicyjskim.

Nad referatem tym wywiązała się bardzo obszerna dyskusya. W rezultacie powzięto następujące uchwały: Postanowiono na nowo zorganizować komisyę zawodową, przystąpić do centralnej komisyi zawodowej w Wie-

dniu, wybrać jednego męża zaufania, który by się porozumiewał stale z centralną komisyą zawodową w Wiedniu, odbyć ogólno zawodową konferencyę galicyjską i. t. d.

Na razie omawiamy pokrótce tę sprawę, ale w jednym z najbliższych N⁰ „Przedświtu" podamy obszerny artykuł, poświęcony specyalnie ruchowi zawodowemu w Galicyi.

* * *

Stojałowski w nowej roli.

Nowy poseł „z woli kija i kłonicy", jak go stale nazywają w Galicyi, poszedł w usługi szlachcie i rozpoczął kampanię, której celem jest ni mniej ni więcej jak wykorzenienie socyalistów na wsi, a może z czasem i w mieście.

Kampania ta nie jest pozbawiona pewnej oryginalności. Szlachta galicyjska pomimo całej swej ograniczoności rozumie dobrze, że Stojałowski tylko jako opozycyonista ma mir wśród ludu. Szlachta pojmuje, że Stojałowski całkiem z panami pogodzony nic a nic nie wskóra. Z tego to powodu odgrywa się komedya polityczna, jakich mało.

Szlachta udaje, że Stojałowskiego nie przestała uważać za swego wroga, „Czas" karci go surowo, a biskup tarnowski Łobos nie omieszkał przypomnieć swym owieczkom, że zakaz czytania organów Stojałowskiego — „Wieńca" i „Pszczółki" — nie został dotychczas zniesiony.

Stojałowski urządza wiece, ma się rozumieć, starając się nie dopuścić na nie socyalistów. Na tych wiecach pozwala sobie piorunować na szlachtę, ażeby ludziska pozostawali w tem mniemaniu, że mają do czynienia ze strasznym opozycyonistą. Na wiecu w Chrzanowie Stojałowski bardzo ostro napadał na hr. Potockiego, a w parę dni potem... obiadował z tym samym hr. Potockim w krakowskiej kasie oszczędności wespół z hr. Wodzickim, dyrektorem Ślękiem, posłem Górskim i innymi szakalami stańczykowskimi. Obrady odbywały się w najgłębszej tajemnicy i wszystko byłoby dobrze, gdyby ci socyaliści nie byli tak wścibskimi i nie dowiedzieli się o tem. W rezultacie był skandal.

W parlamencie Stojałowski udaje opozycyonistę i do „Koła" jeszcze nie wstąpił. Pierwsza mowa jego zawiodła wszystkich. Była bardzo blada, nudna i płytka. Rzecz charakterystyczna, że ustęp, dotyczący stańczyków został wygłoszony po polsku, ażeby w protokóle nie pozostało po nim śladu...

Całe zachowanie się Stojałowskiego w parlamencie udawadnia, że jest on zwykłym pachołkiem, którego zadaniem — obrona szlachty przed opozycyą. Np. podczas ostrej mowy posła Jarosiewicza, atakującego panów galicyjskich, hr. Dzieduszycki pisze gwałtownie coś na kartce i każe ją podać Stojałowskiemu jako materyał do odpowiedzi. Stojałowski bierze kartkę ze wstydem w oczach, bo socyaliści spostrzegli o co chodzi. Nazajutrz Dzieduszycki mówi w obronie szlachty; Stojałowski stoi obok niego. Dzieduszycki pokazuje nań i powiada: „oto świadek bez przesądów"! i używa go na potwierdzenie słów swoich. Takąż samą rolę odgrywa Stojałowski przy mowie ludowca Winkowskiego, tow. Daszyńskiego i rusinów opozycyjnych.

Stojałowski otoczył się bandą opryszków, którzy mu pomagają tumanić łatwowiernych. W zacnym jego orszaku widzimy i znanego oszusta inseratowego Smólskiego, któremu nawet „Kraj" petersburski, nie przebierający w ludziach, drzwi pokazał. Obok Smólskiego figurują: znany szwindler Ścibora, dr. Dobija, któremu za oszustwo zamknięto kancelaryę adwokacką, Mikołajski, który nie tak dawno miał proces o usiłowanie oszustwa, słynny Ehrenberg, policzkowanie którego weszło już w zwyczaj w Krakowie itd. Dodajmy do tego znanego ze swej ograniczoności umysłowej dr. Danielaka, a będziemy mieli nie zbyt wonny, ale ładny bukiet.

Najkomiczniejszym jest p. Danielak, przed rokiem jeszcze patryota polski, korespondent „Nowej Reformy" z Wilna podczas procesu krożan, który obecnie musi być echem Stojałowskiego, propagującego carofilstwo najohydniejsze i oświadczającego otwarcie że „niepodległość Polski — to gułpstwo!"

Dotychczas jeszcze, kiedy zdrada Stojałowskiego nie jest dla mas ludowych oczywistą, popularność jego nie upada gwałtownie. Ale oznaki tego upadku w przyszłości mnożą się coraz bardziej. Na tych wiecach ludowych, na których byli obecni i socyaliści, Stojałowski tylko z wielkim trudem unikał porażki. Ogromny wiec w Jarosławiu udzielił posłowi Cenie — stojałowczykowi — wotum nieufności, a działalność Stojałowskiego potępił. Na kilku innych wiecach chłopskich potępiono całą działalność demagoga.

27 marca odbyło się w Wiedniu zgromadzenie chłopów z okręgu Łańcut-Nisko pracujących przy robotach ziemnych. Na zgromadzenie to został zaproszony Stojałowski listem z 40 podpisami włościan z jego okręgu wyborczego. Ma się rozumieć, że poseł z woli pałki i kłonicy stchórzył i nie zjawił się, wykręcając się tem, że ma zgromadzenie na Szląsku, a na zgromadzenie w Wiedniu może zjawić się tylko w dzień powszedni tj. wówczas... kiedy chłopi pracują.

Referentem był tow. Daszyński, który w świetny sposób napiętnował niecne postępowanie Stojałowskiego. Po nim zabierali głos liczni włościanie, ostro potępiając obłudnego demagoga. Na zakończenie uchwalono rezolucyę, wyrażającą oburzenie za to, że wezwany przez chłopów na zgromadzenie nie stawił się, i zupełną nieufność wobec jego krętackich zabiegów. Rezolucya zawiera również następujący ustęp: „zgromadzeni oświadczają, że jedyną przedstawicielką ludu roboczego jest socyalna demokracya, a wszelkie próby jej osłabienia uważają za zdradę i niegodne oszustwo ludu pracującego na wsi i w mieście."

* * *

Wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej odbędą się w połowie czerwca (16-go), to też towarzysze nasi w zaborze pruskim energicznie gotują się do walki. Wydali bardzo dobrze napisaną odezwę, wzywającą proletaryat polski do głosowania za kandydatami partyi naszej. Tegoroczna broszura majowa jest w znacznej części poświęcona sprawie wyborów. Omawia położenie ludu pracującego w Niemczech, a w szczególności los robotników i chłopów polskich, charakteryzuje te partye burżuazyjne, które w zaborze pruskim działają i wykazuje, że lud powinien głosować na kandydatów socyalistycznych, jeśli chce, by jego interesy były bronione w parlamencie szczerze i skutecznie.

Oto spis kandydatów:

I. Poznańskie:

Na *Poznań-miasto i okolice: — Franciszek Morawski z Berlina.*

Na *Bydgoszcz-miasto i okolice: — Konstanty Janiszewski z Rixdorfu.*

Na *Wschowę, Śrem-Środę i Pleszewo: — Mikołaj Kraszewski z Britzu.*

Na *Szamotuły-Oborniki, Międzyrzecz-Babimost, Buk-Kościan: Franciszek Morawski z Berlina.*

Na *Czarnków-Chodzierz, Gniezno-Wągrowiec: — Tomasz Golibrocki z Berlina.*

Na *Krotoszyn, Odolanowo-Ostrzeszow: — Ludwik Igliński z Hamburga.*

Na *Inowrocław-Mogilno: — Franciszek Morawski z Berlina.*

Na *Wyrzysk - Szubin* : — *Konstanty Janiszewski z Rixdorfu.*
Na *Rawicz - Gostyń* : — *Herman Stolpe z Grünbergu.*

II. Górny Szląsk :

Na *Katowice - Zabrze* : — *Franciszek Morawski z Berlina.*
Na *Bytom - Tarnowice : Sachse z Zwikau.*
Na *Falkenburg - Grotkau* : — *Bebel.*
Na *Prudnik (Neustadt)* : — *Schütze.*
Na *Głubczyce* : *Habel.*
Na *Nysę (Neisse)* : — *Bebel.*
Na *Lubliniec - Gliwice* : — *dr. Winter.*
Na *Kluczborek - Rosenberg* : — *Franciszek Krzeminicki z Wrocławia.*
Na *Opole* : — *Recker.*
Na *Koźle - Wielkie Strzelce* : — *Hirschmajer.*
Na *Raciborz* : — *Bebel.*
Na *Rybnik Pszczynę* : — *Franciszek Morawski z Berlina.*

Z EMIGRACYI

Kamienskoje gub. Jekaterynosławskiej. Fabryka nasza — była „Stalownia“ na Pradze — została przeniesiona tu przed dziewięciu laty, ponieważ fabrykantom zechciało się jeszcze większych zysków. Zatrudnia ona 5000 ludzi, z których polaków jest około 2 tys. Majstrami, naczelnikami oddziałów, urzędnikami itd. są przeważnie polacy. Dyrektorem jest również polak. Panowie ci w bezczelny sposób obcinają dawne, względnie niezłe zarobki i brutalnie obchodzą się z robotnikami.

Praca w walcowniach, przy piecach i wogóle na „gorących“ robotach jest nadzwyczaj ciężka i niebezpieczna, zarobek zaś, szczególniej prostych robotników — bardzo marny. Roboty proste, nie wymagające żadnych uzdolnień technicznych są oddawane rozmaitego rodzaju rzezimieszkom „w podrjad“. Taki podrjadczyk wynajmuje sobie do roboty okoliczną ludność wiejską i wyzyskuje tych biedaków w najohydniejszy sposób, traktując ich jak bydło robocze.

Dla miłego grosza ta „patryotyczna“ burżuazya polska przenosi fabrykę z Warszawy do Rosyi, tu na obczyźnie wyzyskuje w niemiłosierny sposób własnych rodaków, a braci — rusinów oddaje na łup podrjadczykom.

Agitacya socyalistyczna w początkach była tu utrudniona na skutek antagonizmów narodowościowych, gdyż tutejszy chłop małoruski patrzy z wielką nieufnością na obcych przybyszów — polaków i rosyan*). Jednakże zwiększający się coraz bardziej wyzysk zrobił swoje... Wybuchy niezadowolenia stają się coraz częstsze i liczniejsze, a obecnie mamy pierwszy objaw ogólnego poruszenia masy robotniczej.

Odezwa, wydana w 600 egz i rozlepiona w nocy z d. 11 na 12 luty wywołała pewien skutek.

Zażądano otwarcia bramy na 10 minut przed gwizdem, swobodnego przepuszczania kobiet z obiadem, wprowadzenia doraźnej pomocy lekarskiej wewnątrz fabryki i zaprzestania brutalnego obchodzenia się z robotnikami.

Obawiając się strejku ogólnego, zarząd fabryki ustąpił i spełnił nasze żądania. Prystaw (komisarz) z żandarmami lata wszędzie, szuka i wącha, ale bez skutku. My zaś czekamy tylko okazyi do silniejszego wystąpienia *Robotnik.*

*) Kto nie zna Ukrainy, ten nie spodziewa się nawet napotkać tak silnego antagonizmu, jaki istnieje pomiędzy ludnością miejscową a przybyszami z pod Moskwy i Jarosławia. Tych ostatnich przezywają tu pogardliwie „kacapami“ — ci zaś rusinów nazywają „chachłami“.

Bibliografia

„Raboczaja Gazieta“ Nº 2 listopad 1897.

Drugi Nº pierwszego tajnie wydawanego w Rosyi pisma socyalistycznego przedstawia się daleko lepiej od pierwszego. Artykuł wstępny p. t. „Najbliższe zadania rosyjskiego ruchu robotniczego“ wykazuje konieczność walki politycznej dla proletaryatu, który powinien zorganizować się w jedną wielką partyę socyalno-demokratyczną. Następny artykuł został poświęcony wewnętrznemu życiu Rosyi. Daje on przegląd szeregu najwybitniejszych faktów społecznych i politycznych, poczynając od klęski głodowej, a kończąc na nowych prawach fabrycznych. Znajdujemy tu ustęp, poświęcony wizycie carskiej w Warszawie, w którym została wytłomaczona i sprawa ugody naszych klas posiadających z rządem, przyczem zacytowano odpowiedny ustęp z Nº 24 „Robotnika“. „Nasi towarzysze polscy — powiada „Raboczaja Gazieta“ — wiedzieli dobrze i dawniej, a teraz (po mordach dąbrowieckich) jeszcze raz przekonają się, czem jest rząd carski. Kiedyś przy pomocy towarzyszy rosyan porachują się z nim za wszystkie ofiary, poniesione przez nich w ciągłej walce o polityczne i ekonomiczne oswobodzenie. My, robotnicy rosyjscy, podajemy dłoń naszym braciom — polskim robotnikom i będziemy walczyć razem z nimi ręka w rękę pod sztandarem socyalizmu z naszymi wspólnymi wrogami — rządem carskim i kapitalistami. Przeciwstawmy sojuszowi cara z kapitalistami braterski sojusz proletaryuszy wszystkich narodowości państwa rosyjskiego a wówczas zwyciężymy“. Pod koniec tego artykułu znajdujemy ustęp, w którym wyjaśnia się, że poddanie zakładów rzemieślniczych pod prawo fabryczne nastąpiło wskutek strejków robotników na Litwie i w Polsce, a ogłaszanie wiadomości o kapitale z kar robotniczych „jest bezpośrednią odpowiedzią na strejk w Hucie Bankowej“. Nareszcie i redakcya „Rab. Gaz.“ raczyła zauważyć ruch socyalistyczny w Polsce! Widocznie taktyka przemilczania do niczego nie doprowadziła... Rubryka korespondencyi zawiera listy z Moskwy, Jekaterynosławia, gub. Kostromskiej i z Wilna. Ten ostatni omawia ruch żydowski, wspominając i o t. zw. „litewskiej“ socyalnej demokracyi. Korespondencya pochodzi z kół „Związku żydowskich rob. Rosyi i Polski, a autor jej, jak na członka „Arbeiterbundu“ przystało, Rosyę nazywa bardzo czule „nasze otieczestwo“. Artykuł „Nowa zbrodnia rządu rosyjskiego“ szeroko omawia mord dąbrowiecki, nie wspominając jednakże ani słowem o działalności P. P. S. i „Górniku“ Widocznie towarzysze rosyjscy, inspirujący „Rab. Gaz.“ nie zdążyli jeszcze spostrzedz pracy naszej partyi w okręgu dąbrowieckim jako zbyt oddalonej „okrainie naszewo otieczestwa“. Po artykule „Rząd, żołnierze i robotnicy“ idzie sprawozdanie tkaczy włodzimierskich na kongres w Roubaix. W rubryce „Życie zagraniczne“ mieszczą się artykuły o strejku robotników w winnicach włoskich, o zjeździe zuryskim dla ochrony pracy, wraz z referatem rosyjskiego „Związku walki o oswobodzenie klasy robotniczej“, na ten kongres. Notatka o znanym okólniku ministra spraw wewnętrznych, kilka okólników ministra finansów i kronika drobnych faktów zamykają numer. Wszystkie bez wyjątku artykuły kładą nacisk na potrzebę walki politycznej, co należy uważać za największą zaletę tego numeru. Życzymy „Gazecie“ powodzenia na polu politycznego uświadamiania towarzyszy rosyjskich.

Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square Nº 7 Mile End Rd. — London E.